

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 32 (97) ★ 9 AOUT
SIERPIEN 1959



FOP 2373

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

OTO DALSZE
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK



JANINA ZON



CHRISTIANE KONCIAK



MARIA RYBAK

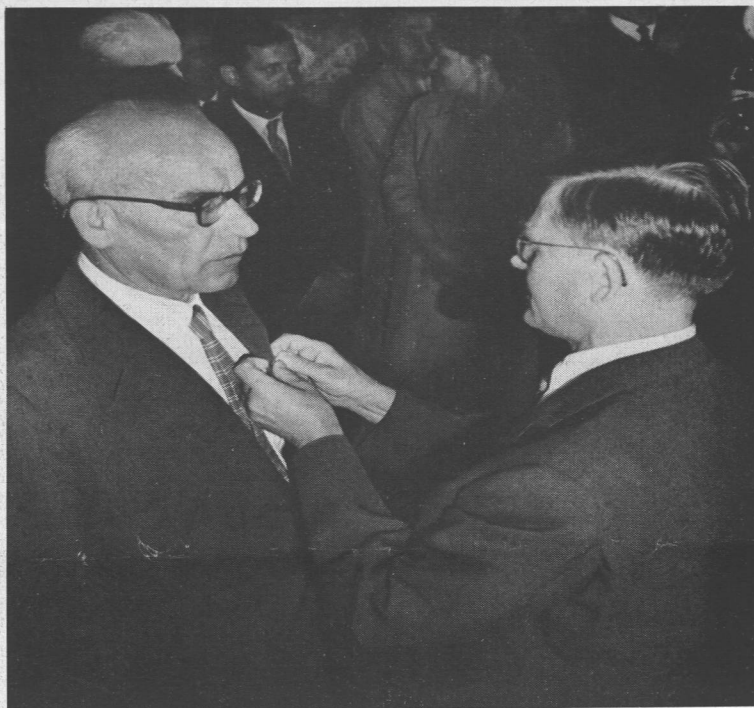
POLKI SŁYNA Z URODY

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
W KONKURSIE
CZYTELNICZKI

Tygodnika Polskiego

Szczegółowe warunki konkur-
su, kupon konkursowy na str. 9.

2 TYGODNIK POLSKI



Aleksander Zawadzki, przewodniczący Rady Państwa, dekoruje Władysława Gomułkę najwyższym państwowym odznaczeniem orderem Budowniczego Polski Ludowej.



Oto zdobywczyni rybacka pani Knesse z Monachium. „Rybka” waży 39 kilogramów.



Nową „Miss Universum” została w Kalifornii 22-letnia Japonka, Akiko Kojima.

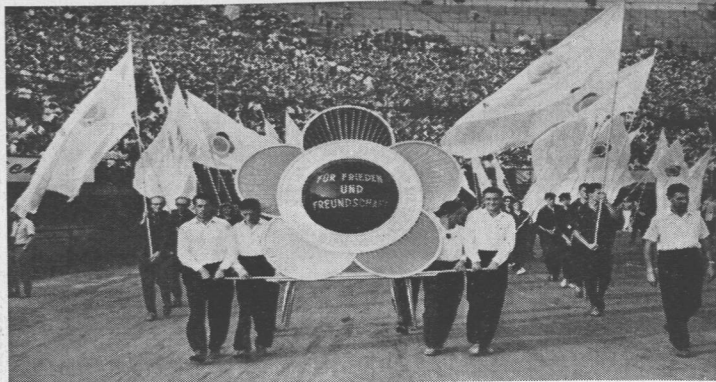


Raid Tatrzański — coroczna niebylejaka próba sprawności motocyklistów i ich maszyn.



★
Tradycja.
Fête des Loges
w St.-Germain-
en-Laye liczy
sobie 303 lata.
W tym roku
na uroczystości
udali się znani
aktorzy Pierre
Dudan i Nicky
Valor.

★

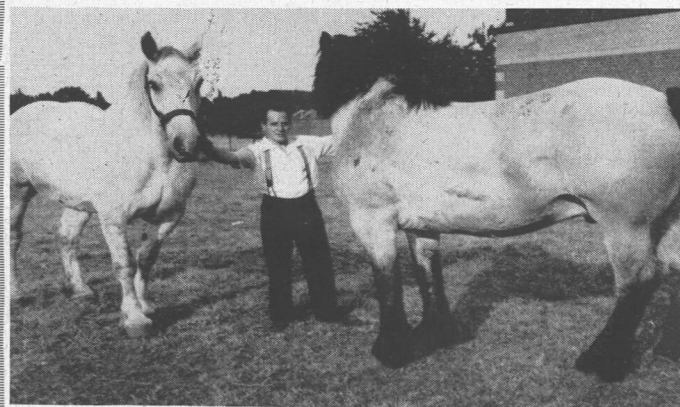


Otwarcie Festiwalu w Wiedniu. Młodzież ze stu krajów maszeruje pod hasłem Pokoju i Przyjaźni.



Futrzarze paryscy zaprezentowali już nowe modele na zimę 1959-1960. Oto modelki pokazujące kolekcje domu A. Sauzaie.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu

p. Albin Tajchman

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 32(97) 9.VIII.1959

23, rue Taitbout, Paris IX^e

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

Strona

Mała gazeta wiel-
kiego świata 4

Dla tych co na
morzu 5

List z Kraju 6

Tydzień we Francji 6

Prosto z Polski .. 7

Wśród milionerów
nad ziemią 8

Wakacje na kół-
kach 9

„Bomba w górę!” 10

Paryskie mieszka-
nia Słowackiego .. 12

Głos ma Michalin-
ka. Rady od serca 13

Ulica Bliska 16

Sport 17

Matura z piruetu 19

Miłość cesarza ... 20

nasza okładka

Doskonała pogoda nad polskim morzem utrzymuje się nadal. Na plażach Bałtyku odpoczywają i nabierają nowych sił tysiące osób, przybyłych tu na wakacje z całej Polski.



RYJÓWKA

ROBI REWOLUCJE

SYMBOLEM Zakładu Badania Ssaków w Białowieży jest bardzo niepokojące zwierzątko, zwane popularnie ryjówką. (Sorex araneus L.). Nie żubr, z którego Puszcza Białowieska słynna jest na całym świecie, nie wilki, dziki czy rysie, a właśnie kilkucentymetrowa ryjówka. Dlaczego? Przecież to żarłoczne stworzenie, najmniejszy ze wszystkich ssaków w Europie, nie jest nawet osobliwością w tym sensie, że występuje tylko w tej puszczy. Przeciwnie, żyje sobie „wszędzie”, gdzie tylko jest las. A jednak ryjówka stała się rewelacją naukową na miarę światową, o niej rozmaite zagraniczne fachowe pisma zamieszczają sensacyjne rozprawy, dla niej przyjeżdżają do Białowieży zoologowie z różnych krajów, a profesor Peter Crawcoft z Londynu (właśnie jest w Białowieży) chce przyjechać powtórnie co najmniej na rok...

Gdy czaszka niknie!...

Co takiego zrobił więc ten leśny żarłok, nie przepuszczający żadnej żabie, jaszczurce czy myszy, choć każde z tych zwierząt jest od niego dwa-trzy razy większe?

Sama ryjówka nie zrobiła niczego nowego, żyje i zachowuje się dziś zupełnie tak samo, jak jej dziadkowie przed dziesięcioma czy stu laty. Natomiast kierownik Zakładu Badania Ssaków, profesor dr August Dehnel, odkrył niepospolitą właściwość tego ssaka — i stąd obecne wzięcie ryjówki w świecie naukowym.

Na czym polega ta niepospolitość? Przywykliśmy uważać, zarówno my, zwykli cywile, jak i naukowcy, że wielkość kości w organizmie jest rzeczą stałą. Owszem, kości rosną „w młodości”, od urodzenia do jakiegoś momentu szczytowego — i dalej koniec, kropka. Możesz człowieku utyć lub schudnąć, zmienić sylwetkę, na przykład z powabnego młodzieńca w podtatustiałego mężczyznę, ale we wszystkich tych zmianach kości nie biorą udziału. Dotyczy to zarówno człowieka, jak i innych ssaków, a więc i ryjówki.

Nieprawda, źle przywykliśmy — powleździał profesor Dehnel i udowodnił: ryjówka po urodzeniu „normalnie” rośnie, aż staje się dorosłym, wykształconym osob-

nikiem. I po jakimś czasie, kiedy już dawno jest tą dorosłą ryjówką, ni stąd ni z owąd w ciągu jednego miesiąca jej czaszka i mózg kurczą się o mniej więcej 40 procent. W tak wielkim procencie kości czaszki zostają rozpuszczone przez organizm! A w następnym miesiącu ten sam organizm odbudowuje czaszkę i mózg do poprzednich wymiarów! Gdyby ten proces wyrazić wykresem, to linia biegłaby z początku normalnie ku górze (młodość), następnie spadała w dół i znowu pięła się na wysokość pierwszego szczytu.

20.000 w laboratorium

Osobiście wcale nie pragnąłbym być niepospolitym człowiekiem, któremu ni stąd ni z owąd czaszka i mózg zmniejszają się blisko o połowę, a potem wracają do starych wymiarów. Wprawdzie ryjówka w czasie obu tych przemian żyje zupełnie normalnie, nie zmienia ruchliwego trybu życia, nie choruje, w ogóle zachowuje się tak, jakby nic się w niej nie działo. Więc pewnie i ja też bym żadnych sensacji nie odczuwał, ale... świadomość takich przemian we własnej głowie nie byłaby przyjemna. Wróćmy jednak do ryjówki.

Odkrycia dokonano w Białowieży i właściwie jest to jedyne miejsce, gdzie na trop niezwykłości można było wpaść. Puszcza Białowieska jest bowiem jedynym w Europie zespołem leśnym o charakterze puszczy pierwotnej, odznaczającej się niespotykaną gdzie indziej dynamiką rozwoju. Tu, jak się to popularnie mówi, życie aż kipie, zarówno roślin jak i zwierząt — i tu w stosunku niedługim, bo kilkuletnim okresie, można było złowić 20.000 ryjówek. A właśnie tyle tych miłych stworzonek profesor wraz ze swoimi pracownikami zmierzył, spreparował, opisał i obfotografował — i dopiero ta ilość badań pozwoliła mu stwierdzić z całą stanowczością, powagą i naukową pewnością, że u dorosłych ryjówek następuje zmienność czaszki i mózgu. Po wydaniu pierwszych prac naukowych z tego tematu uczeni zagraniczni robili takie same badania i obserwacje w swoich krajach i w pełni potwierdzili prawdziwość białowieskiego odkrycia. Ale w czasie swych prac mieli wielki kłopot



Białowieża. Wykrot w rezerwacie.

z łowieniem materiału do badań i właśnie dlatego tak chętnie przyjeżdżają pracować do Białowieży.

Przewrót w medycynie?

— No i co z tego? — zapytałem, jak i zapyta, oczywiście, każdy śmiertelnik — że znaleziono małe żyjątko, sprzeciwiające się regule niezmienności? W przyrodzie jest tyle rozmaitych ciekawych anomalii, cóż tu zaszło takiego rewolucyjnego? Jeszcze nie wiadomo nawet po co ryjówka została wyposażona przez naturę w takie „urządzenie”...

Ale je ma! I to jest najważniejsze. Skoro ryjówka może „dowolnie” burzyć i budować własną czaszkę, to istnieje droga dla naukowych badań, dla prób podpatrzenia dzięki czemu tak się dzieje. Człowiek jest bezpośrednio i jak najbardziej zainteresowany tym problemem nie tylko po to, aby mieć pełną wiedzę o ryjówce, ale dlatego, aby zjawisko zwane w nauce „zjawiskiem Dehnela” wykorzystać w medycynie. Lekarze chorób kostnych, lekarze chorób rakowych przywiązują wielką nadzieję do tego zjawiska, wierzą, iż fenomen odkryty u ryjówki pomoże im leczyć ludzi. Dlatego do Białowieży przyjeżdżają również naukowcy — onkolodzy, badacze z instytutów medycznych.

Wprawdzie dziś jest jeszcze za wcześnie mówić przeciw jakim schorzeniom zjawisko najszybciej będzie wykorzystane. Jednak tyle pracowni naukowych na całym świecie rozpoczyna badania w tym kierunku, że chyba na skutki długo czekać nie będziemy. A już dziś można powleździeć, że dzięki profesorowi Dehnelowi i małej ryjówce przewrót w medycynie może być nie mniejszy, niż dzięki odkrytej przez Fleminga penicylinie.

Stanisław CWIERTNIAK



Ryjówka. Żarłokowi trafiło się dobre śniadanie.

Uwaga, Czytelnicy!

W związku z wakacjami i masowymi wyjazdami na urlopy następny numer TYGODNIKA POLSKIEGO ukaże się za dwa tygodnie z datą 23 sierpnia.

DLA TYCH CO NA MORZU

DALEKIE, egzotyczne kraje, twarda męska walka z żywiołem, przygody, miłość, pieniądze... Zawód marynarza jest marzeniem co drugiego chłopca na całym świecie, o ogorzalej postaci w granatowym mundurze snią dziewczęta, z zazdrością myśli o wilkach morskich przygarbiony nad biurkiem urzędnik.

...Rozłożone na biurku wielkie zielone karty każą jednak lądowemu laikowi inaczej trochę popatrzeć na pracę ludzi morza, przypominają o jej cieniach — mrozach arktyki i szkarze tropiku, duszności maszynowni czy poikniętej nieopatrznie amebie.

Fale niosą chorobę

Jestem w Instytucie Medycyny Morskiej w Poradni Chorób Zawodowych. Karty chorobowe zdradzają tajemnice i niebezpieczeństwo życia na morzu. Nurek, lat 40 — po raz ósmy przechodzi chorobę kesonową. Rybak dalekomorski — leczenie dermatologiczne, poranione ręce, ropnie i strupy. Pracownik maszynowni — zaburzenia w krążeniu, wady słuchu. Marynarz pływający przez rok w okolicach Wietnamu — zakażenie przewodu pokarmowego tropikalnymi pierwotniakami...

Jest sobota. W tym dniu białe lakierowane krzeselka poczekalni stoją puste. Lekarze i laboranci nie przyjmują dziś pacjentów, w ciszy i spokoju wykańczają pracę całego tygodnia, robią ostatnie analizy, zestawy i porównania.

O pracy całego tygodnia świadczą wypchane po brzegi kartami chorobowymi szafy. Przychodnia Chorób Zawodowych powstała stosunkowo niedawno i mimo, że nie leczy, a przeprowadza tylko dokładne badania stanu zdrowia, zdobywa coraz większe rzesze pacjentów. W białej poczekalni spotkać można zresztą nie tylko marynarzy, rybaków czy dokerów. Rozszerzają się nasze kontakty z całym światem, rozwijamy handel zagraniczny, polscy specjaliści budują pod zwrotnikami fabryki i kopalnie, pomagają w organizowaniu służby zdrowia, pilotują cudze statki. Przeskok do życia w innym klimacie może się często smutnie skończyć, nie wystarczą tylko przepisowe i przymusowe szczepienia, lepiej przed wyjazdem zasięgnąć rady specjalistów, którzy wnikliwie ocenią stan zdrowia, stwierdzą czy z tymi właśnie wadami organizmu można wyruszać na dłuższy pobyt w innym klimacie. Do przychodni przybywają więc coraz częściej ludzie, mający wyjechać w dalekie kraje, zjawia-

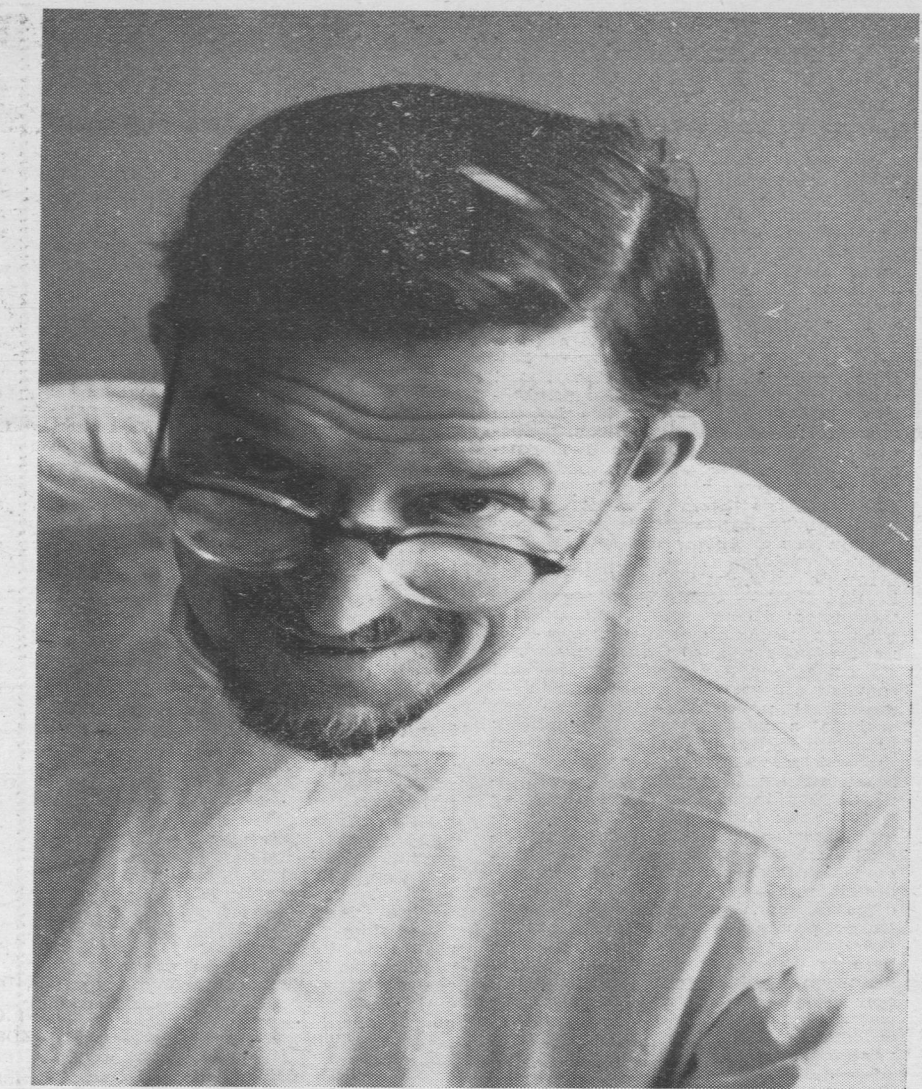
ją się również — i to najbardziej cieszy pracowników Instytutu Medycyny Morskiej — ci, którzy mają rozpocząć dopiero pracę na morzu.

Poradnia Chorób Zawodowych, choć istnieje stosunkowo niedawno, rozporządza już dużym i ciekawym materiałem statystycznym. Materiał ten jest tym ciekawszy, że całkowicie pionierski, gdyż na całym świecie nikt jakoś nie zajął się naukowym opracowaniem chorób zawodowych ludzi morza, nie ma na ten temat większych prac i publikacji. W najbliższych miesiącach pracownicy Instytutu obchodzą będą radosną chwilę uruchomienia własnego oddziału klinicznego. Przez dwa lata trwały boje i starania i wreszcie będzie można nie tylko badać ale również leczyć, prowadzić cenne prace naukowe całkowicie i do końca.

W pogoni za szczurami

W poradni wiele się mówi i myśli o profilaktyce. Tym samym zagadnieniom poświęcają swój czas pracownicy pracowni badań w środowisku pracy, pracowni badań sanitarnych czy pracowni badania szczurów. Wiadomo już, że praca w maszynowniach powoduje choroby układu krążenia, a nawet wady słuchu, jak więc temu zapobiec? Już niedługo odpowiedź na to pytanie przyniosą wyniki dokładnych badań warunków pracy i ich wpływu na zdrowie prowadzonych już od roku w siłowniach holowników. Wiadomo również, że konieczne ze względu na gryznie dezynfekowanie statku cjanowodorem jest szkodliwe dla załogi, opracowywuje się więc i ten problem, aby ustalić skuteczne a zarazem najmniejsze dawki trucizny. A dziesiątki innych ważnych i koniecznych prac, jak sposób oceny wody pitnej, najbardziej racjonalne i zróżnicowane zależności od klimatu odżywianie, badanie warunków sanitarnych na statkach, badanie ścieków czy stopnia zakażenia wody przybrzeżnej?

Dżuma przestała być już plagą i groźbą potwornych epidemii. Tam jednak, gdzie są szczury i hasające po nich pchły, istnieje zawsze niebezpieczeństwo powstania tej jakże tragicznej w skutkach choroby. Na całym świecie, we wszystkich portach, na zasadzie międzynarodowej konwencji istnieją pracownie badania szczurów. Sygnały zbliżającej się epidemii mogą być różne: słabsze mioty i populacja, zwiększone zapchlenie, gdy brunatne insekty przeskakują z padłych na nowych karmicielach,



Profesor Skrodzki, sławny specjalista w dziedzinie dżumy i innych chorób atakujących ludzi morza.

zwiększona śmiertelność gryzoni. Na wszystko trzeba uważać, wszystko dostrzec. Nasi naukowcy w porcie gdyńskim mają dość pracy, chociaż ostatnio narzekają na trudności z łapaniem materiału badawczego. Kłopoty w tym wypadku wcale miłe, przyjemnie jest się przecież dowiedzieć, że Gdynia jest jednym z najmniej zaszczurzonych portów na świecie.

Plony doświadczeń

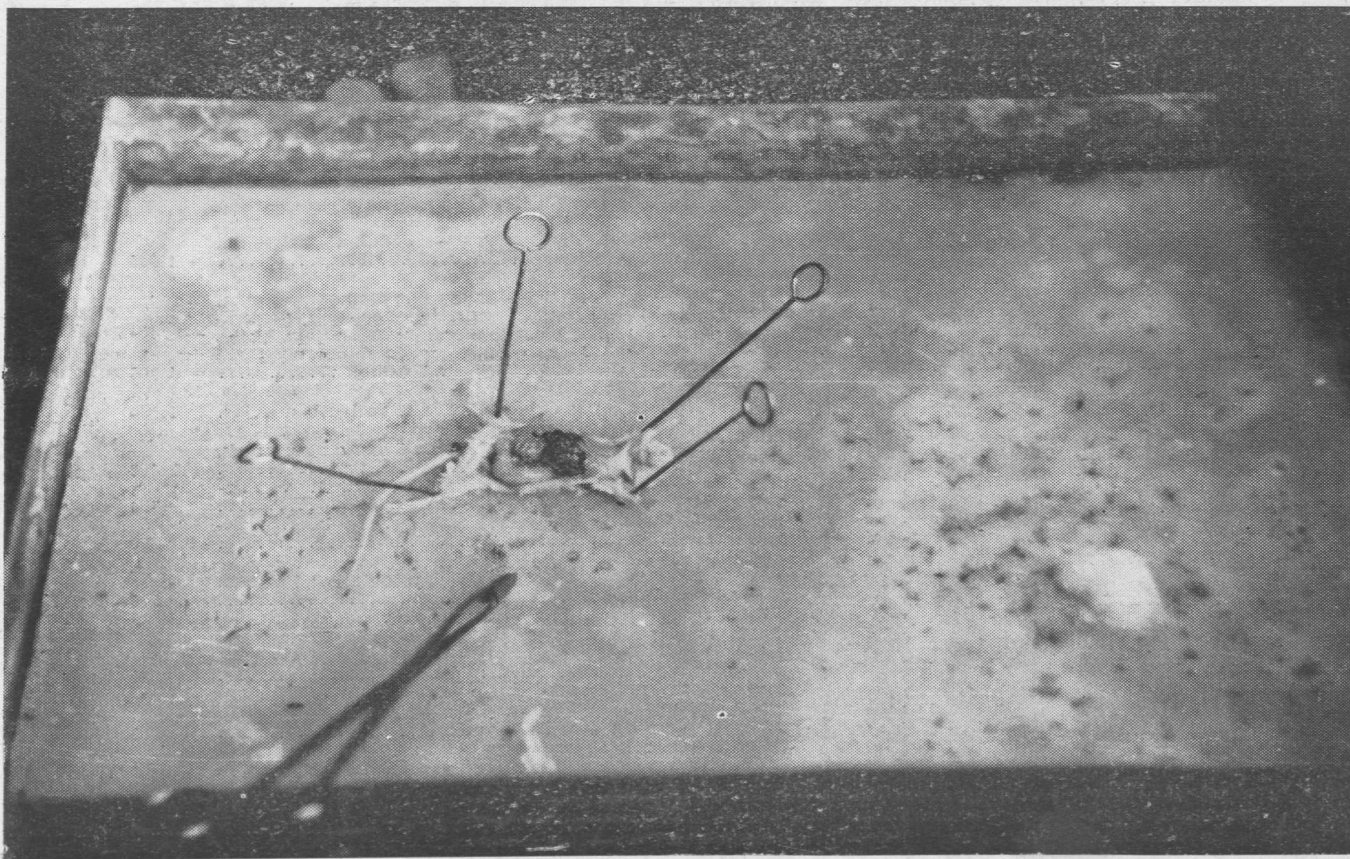
W szarej kamienicy w Gdyni i w tonącym w zieleni już na peryferiach Gdań-

ska czerwonym gmachu mieszczą się dalsze bardziej teoretyczne, pracownie Instytutu Medycyny Morskiej. Gąszcz problemów gubi i przygniata biednego laika. Od małego wirusa, poprzez pałeczkę tyfusu po widzianą już dobrze gołym okiem wszy czy kleszcza. Rodzime robaczycy i egzotyczne, podzwrotnikowe pierwotniaki powodują czerwonkę amebową. Zwykła odra i przywleczona przez statek ospa...

Pracownie — wirusologiczna, zakażeń jelitowych czy parazytologiczna, choć mieszczą się na Wybrzeżu, wiele mają wspólnego ze stałym lądem. Kilka miesięcy temu w nadbrzańskim Wyszkuwie właśnie naukowcy Instytutu Morskiego wspólnie z warszawskim Państwowym Zakładem Higieny przeprowadzali prace nad szczepieniem przeciw poliomeelitowi żywymi wirusami Polio. Chorzy na zakaźną żółtaczkę nie zdają sobie sprawy z tego, że właśnie dzięki nadmorskim badaczom, łatwiej teraz i szybciej określić można tę chorobę stosując specjalną metodę ułatwiającą diagnozę. A wirusowe zapalenie mózgu? W tej chwili opracowany już został cały zestaw badań dotyczący gatunków i rozmieszczenia kleszczy przenoszących to schorzenie. Obecnie trwają dalsze doświadczenia nad innymi owadami, jak na przykład wszy, pchły czy pajęczaki, aby znaleźć odpowiedź na pytanie, czy w przenoszeniu zapalenia mózgu nie współdziałają i inne drobne stworzonka.

Prace nad dudem brzuszny, cholera, ospa, odra... Same tylko nazwy chorób świadczą o ogromie i wadze problemów z którymi parają się pracownicy Instytutu, o tysiącach długich i żmudnych doświadczeń naukowych, o wszechstronnym wachlarzu zainteresowań. Zbyt wiele wszystkiego, aby dać pełny obraz prac i badań tej niezmiernie ciekawej placówki naukowej.

Jedyny w naszym kraju spec od medycyny morskiej i chorób tropikalnych nie ukrywa zresztą swych doświadczeń, dzieli się nimi chętnie i szczerze. Co kwartał Instytut wydaje specjalny biuletyn w językach obcych, gdzie ogłaszane są wyniki dotychczasowych doświadczeń, co pewien czas pracownicy Instytutu prowadzą specjalne kursy dla lekarzy okrętowych, służąc swą radą i doświadczeniem. A o tym, że rady są cenne i przynoszą coraz lepsze wyniki, świadczy najlepiej wzrastająca liczba zgłaszających się do poradni, pełne zaufanie ludzi morza do tych, którzy swą pracą chcą zabezpieczyć ich organizm przed niebezpieczeństwem długich rejsów i ciężkimi często skutkami choroby.



Ta spreparowana myszka jest po trosze symbolem pracy Instytutu. Same „wielkie mózgi” głowią się nad tak małymi drobiazgiami jak bakteria, wirus, tiketsi...
Zdjęcia: Irena Małek-Jarosińska.



◆ Otwarcie pierwszej Szkoły Tysiąclecia

Inicjator akcji budowy Szkół Tysiąclecia — pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Władysław Gomułka, wziął udział w uroczystości otwarcia pierwszej w Polsce szkoły-pomnika w Czeladzi-Piaskach w województwie katowickim.

Przemawiając podczas uroczystości Władysław Gomułka powiedział o podjętej przez społeczeństwo budowie Szkół Tysiąclecia:

„Będzie to najlepszy sposób uczenia przez naród polski Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego. Ta wielka ogólnonarodowa sprawa jest bliska każdemu, komu na sercu leży przyszłość młodego pokolenia i miejsce Polski wśród narodów świata”.

Dzieci z osiedla Piaski w Czeladzi uczyły się dotychczas w szkole, odległej o kilka kilometrów. Fundatorami wybudowanej obecnie Szkoły Tysiąclecia są żołnierze stacjonujący na Śląsku jednostek Wojska Polskiego i załoga kopalni „Czeladź”.

Tej samej niedzieli na Śląsku oddano do użytku 24 nowe szkoły podstawowe, 6 Domów Nauczycieli, 2 przedszkola i 1 internat, zakończono zaś budowę w stanie surowym dalszych 29 obiektów szkolnych i położono kamienie węgielne pod budowę 27 nowych gmachów oświatowych.

◆ „Radda Barnen” polskim dzieciom

Nowoczesny ośrodek szkoleniowy ufundowany przez Szwedzkie Towarzystwo Pomocy Dzieciom „Radda Barnen”, współpracujące z międzynarodową organizacją UNICEF, otwarty został w Białymstoku. W ośrodku tym szkolic się będą fachowy personel opieki nad dzieckiem. Oprócz nowoczesnie urządzonego pomieszczenia dla 32 słuchaczy, nowy ośrodek posiada również salę wykładową, czytelnię i pomieszczenia gospodarcze.

◆ Rodzina na ławie szkolnej

Wiek nie gra roli w zdobywaniu wiedzy. Na jeden z kursów oświaty dla dorosłych, zorganizowany we wsi Cieplice (województwo gdańskie), uczęszczała cała rodzina Lustików. Wszyscy jej członkowie otrzymali jednocześnie świadectwo ukończenia szkoły podstawowej: Walenty Lustik — głowa rodziny, członek rady gromadzkiej i miejscowy działacz społeczny, jego córka Krystyna i syn Leszek.

◆ Węgiel brunatny koło Kozienic

Bogate pokłady węgla brunatnego odkryli geologowie w pobliżu miasteczka Kozienice (województwo kieleckie). W związku z tym odkryciem planuje się w rejonie Kozienic budowę elektrowni. Będzie ona mogła dostarczać tyle energii elektrycznej, ile obecnie zużywa się na potrzeby całego województwa kieleckiego. Jak stwierdzili fachowcy, odkryte zasoby węgla brunatnego starczą na przeszło sto lat pracy elektrowni.

◆ Żarówki ze Śląska

Osiemdziesiąt tysięcy żarówek dziennie produkuje śląska fabryka lamp żarowych „Helios” w Katowicach. Poza tym fabryka dostarcza różnego rodzaju żarówki wstrząsoodporne dla zakładów przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych, żarówki górnicze, medyczne, choinkowe i dla central telefonicznych oraz rury neonowe. Jeszcze w tym roku w katowickiej fabryce rozpocznie się produkcję żarówek, sprowadzanych dotychczas zza granicy. Będą to między innymi żarówki projekcyjne, kinowe, sceniczne i neonówki. Śląskie żarówki wysyłane są również za granicę, między innymi do Islandii.

◆ Polskie meble za granicą

Wzrasta eksport mebli produkowanych przez fabryki przemysłu meblarskiego w Polsce. Między innymi do Anglii wysłanych zostanie tysiąc stolików przysofkowych i trzy tysiące stolików pod aparaty radiowe. Dla Stanów Zjednoczonych i Węgier wykonane będą stoliki pod radia i telewizory, do Związku Radzieckiego sprzedano już trzy i pół tysiąca nowoczesnych tapczanów, a obecnie przygotowuje się do wysyłki dalszy tysiąc.

◆ Turboty u polskich wybrzeży

Niezwykle rzadka ryba — turbot pojawiła się u wybrzeży Bałtyku. Rybacy łowiący na wybrzeżu śródziemnym uzyskują poważne ilości tej smacznej ryby, bardzo rzadko pojawiającej się na wodach morza Bałtyckiego. Należy ona do gatunku piastug dennych, jest pokrewna flądze i odznacza się bardzo smacznym mięsem.

◆ Osiemsetlecie Pucka

800 lat temu powstała osada Puck (województwo gdańskie). Za czasów panowania króla Zygmunta III Wazy założono tam pierwszy port, który był bazą wojenną polskiej floty kaperskiej. Osiemsetlecie tego rybackiego portu obchodzone będzie w roku przyszłym. Powiatowy Komitet Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, postanowił włączyć tę uroczystość do obchodów Tysiąclecia. Między innymi planuje się wybudowanie w Pucku pomnika-symbolu pierwszego polskiego portu wojennego. Powstanie również Wiejski Dom Kultury imienia Floriana Ceynowy w Sławoszynie — miejscu urodzin tego wybitnego działacza i pisarza regionalnego Kaszub.

BANDERA NA MASZT!

Przez dwa tygodnie powiewała harcerska bandera żeglarska na jachcie „Zew Morza”. Dwudziestu pięciu harcerzy — instruktorów żeglarskich z całej Polski — „zawładnęło” statkiem na okres zagranicznego rejsu po Bałtyku.

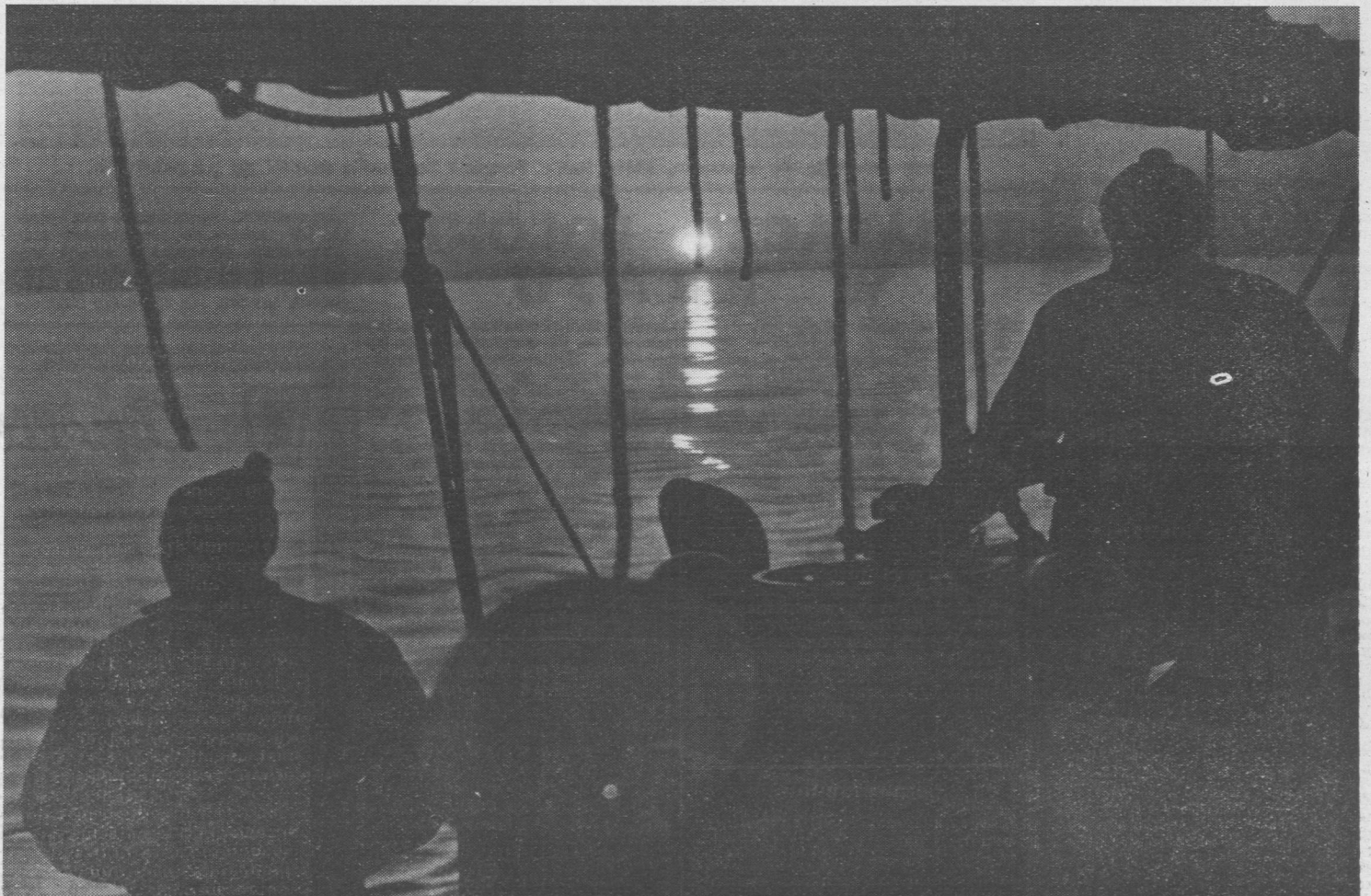
Prace bosmańskie, taklarskie, służby pokładowe, wachty gospodarcze, pogotowie alarmowe i przysposobienie nawigacyjne — to w wielkim skrócie program kursu dla najaktywniejszych przedstawicieli harcerskiej żeglugi.

Kapitan statku — komandor Andrzej Pierzyński — stwierdził, że załoga była „na medal”, mimo że nie o medale chodziło. Kierownictwo harcerskich drużyn wodnych przy Głównej Kwaterze Harcerstwa, nawiązując do tradycji słynnych rejsów „Zawiszy Czarnego”, „Poleszuka” i „Grażyny”, postanowiło systematycznie przygotowywać kadre wychowawców dla budującej się floty harcerskiej.

Jednostką flagową tej floty będzie zbudowany w najbliższych latach własnymi siłami harcerzy — przy poparciu Społecznego Komitetu Budowy Floty Harcerskiej — pełnomorski szkuner ćwiczebny „Zawisza Czarny”, przeznaczony dla entuzjastów morza i jego przyszłych gospodarzy.

Pierwszą szkołą oficerską harcerskiej żeglugi był właśnie „Zew Morza”, którego załoga na trasie ponad 700 mil złowiła co najmniej 700 żeglarskich przygód. W.B.

Foto A. MOTTŁ



Powrót do ojczystych wybrzeży to i zaduma nad wielkim morskim bogactwem i wewnętrzne zobowiązanie, że się wróci na morze. Ze się wróci razem z tymi, którzy już dziś robią wszystko, żeby harcerska flota zawifała wkrótce do portów dalekiego świata.

W ŚRÓD MILIONERÓW NAD ZIEMIĄ

W TYM ROKU lotnictwo w Polsce obchodzi podwójny jubileusz: mija oto czterdzieści lat, odkąd na trasie powietrznej między Poznaniem a Warszawą, pojawił się pierwszy „płatowiec pasażerski” i minęło lat trzydzieści odkąd w roku 1929 nowopowstałe товариство PLL „Lot” przejęło sprzęt od prywatnych towarzystw lotniczych i zaczęło łączyć sieć lotniczych połączeń — przede wszystkim zagranicznych.

W tym okresie, który dla polskiego lotnictwa komunikacyjnego, był okresem przełomowym, Polska ma już za sobą kilka pięknych, jak na owe czasy rekordów lotniczych: Orliński wsiadł się lotem do Tokio, Idzikowski próbuje lotów przez Atlantyk. Młodzi konstruktorzy budują pierwsze polskie i to wcale udane modele samolotów. „Lot” wprowadza na swoje linie ośmioosobowe, a następnie i dziesięcioosobowe 3-silnikowe Fokkery, potem zaś kolejno Douglasy DC2 oraz super nowoczesne Lockheed Electra, a sieć — w roku 1939, a więc w przeddzień wojny, sięga 10.300 kilometrów i obejmuje wiele miast w Europie, oraz na Bliskim Wschodzie.

Dzięki połączeniom „Lotu” tworzy się najdłuższa w Europie jak na owe czasy magistrala lotnicza, która na północy kończy się w Helsinkach, na południu zaś dociera do Lyddy i Bejrutu. Koniec sierpnia 1939 roku jest też końcem przedwojennego etapu rozwoju PLL „Lot”. Jego bilans to około 30.000 dokonanych lotów, 218.500 przewiezionych pasażerów i blisko 17 milionów przebytych w powietrzu kilometrów przy bardzo wysokim współczynniku regularności i bezpieczeństwa.

Hitlerowskie bomby, które o świcie 1 września 1939 roku spadły na lotnisko warszawskie i spaliły hangary, spowodowały zagładę Okęcia, ale nie zniszczyły samolotów, które odprowadzono przedtem jeszcze na lotnisko polowe w Grójcu pod Warszawą. Historia ich przedzierania się następnie pod ogniem hitlerowskiej Luftwaffe do Finlandii i do Rumunii stanowi sama przez się epopeę, której warto byłoby poświęcić kiedyś osobne wspomnienie.

LECIAŁEM STO METRÓW NAD ZIEMIĄ

— Leciałem przez cały czas 100 metrów nad ziemią — opowiadał najstarszy z pilotów „Lotu”, kapitan Klemens Długaszewski, i mimo wszystkich bojowych przeszkód udało mu się szczęśliwie czwartego dnia wojny doprowadzić swój „Lockheed Electra” do Helsinek, a stamtąd do Szwecji.

Druga wojna światowa przerwała działalność przedsiębiorstwa, ale nie przerwała działalności dzielnych pilotów, nawigatorów i radio-telegrafistów „Lotu”. Zmienili swe mundury z cywilnych na wojskowe, zmienili maszynę na bojową i wkrótce dali znać o sobie na wszystkich frontach wojny. Niestety, wielu z nich poległo w walce, ale ci, którzy przeżyli wielką zawieruchę i spotkali się po wojnie na gruzach Okęcia często wspominają minione, nabrzmiałe grozą dni: kapitan Marian Grabowski, obecnie zastępca naczelnego dyrektora „Lotu”, jak z „Kukuruznika” zrzucił brzoń powstańcom Warszawy, kapitan Stanisław Płonczyński, jak prowadził ciężkie transportowce nad Atlantykami.

GARSTKA ZAPALEŃCÓW

Rok 1945 zastał garstkę zapaleńców „Lotu” w morderczej pracy nad dzwignięciem od podstaw tego, co okupant hitlerowski zmógł z powierzchni ziemi. Zamiast hangarów — sterzały na lotnisku tylko żelazne belki, w gruzach leżał port, nie było żadnych urzędzeń, żadnych zabudowań, a cały tabor stanowiło 10 samolotów transpor-

towych typu Li 2 — jako pierwsza pomoc dla „Lotu” od wojska.

Ludzi zbierało się jednak coraz więcej, a podejmowali się każdej pracy jaka w danej chwili była potrzebna, bez względu na wykonywane uprzednio funkcje. Z przedziwnych źródeł wpiwają do portu, w tę surową pierwszą powojenną zimę, mapy lotnicze, suwaki nawigacyjne, a nawet mundury, zdobyte w bojach partyzantkich na Niemczech. Dostarcza ich

eks-pilot i były dowódca partyzantki, inny znów przywozi większą partię żywności dla wspólnej stołówki.

Zamiast stałego budynku stawia się na razie barak, do którego pasażerowie dowożeni są z miasta ciężarówkami, gdyż nie ma jeszcze linii tramwajowej.

Wielu pracowników „Lotu” odbywa wtedy długie marsze pieszo, aby zdążyć na lotnisko przed startem. Jeszcze zima sroży się na

dobre, kiedy w dniu 30 marca z Okęcia startuje pierwszy po wojnie samolot pasażerski w barwach „Lotu” do Krakowa. Natomiast podjęta w kwietniu próba uruchomienia linii do Gdańska kończy się ostrzelaniem samolotu przez ukrywające się po lasach niedobitki wojsk hitlerowskich. Na szczęście kule nie trafiły w kadłub maszyny, to też nikt z załogi i pasażerów nie został ranny.

Pierwszy lot zagraniczny w

sierpniu 1945 roku wiedzie polską załogą do Londynu, wprowadzając w ten sposób banderę „Lotu” — z żurawiem w polu — z powrotem do wielkiej międzynarodowej rodziny lotnictwa komunikacyjnego. Bilans roku 1945 — to sieć długości 2.500 kilometrów.

OSTRY DYŻUR TRWA NEUSTANNIE

Dziś warszawskie Okęcie tętni życiem od rana do wieczora. Na pasach betonowych, pomrukując silnikami, sposobią się do drogi nowe samoloty „Lotu”: „Convair” oraz „Ily-14”. Obraca się nieustannie radar na wieżycy odbudowanego portu, obserwując czujnie obszar w promieniu 200 kilometrów od Warszawy. Na tej wieżycy, gdzie nieustannie trwa ostry dyżur, młodzi „Lotowcy” prowadzą w kilku językach radio-rozmowy z załogami zbliżających się do stolicy samolotów własnych i obcych.

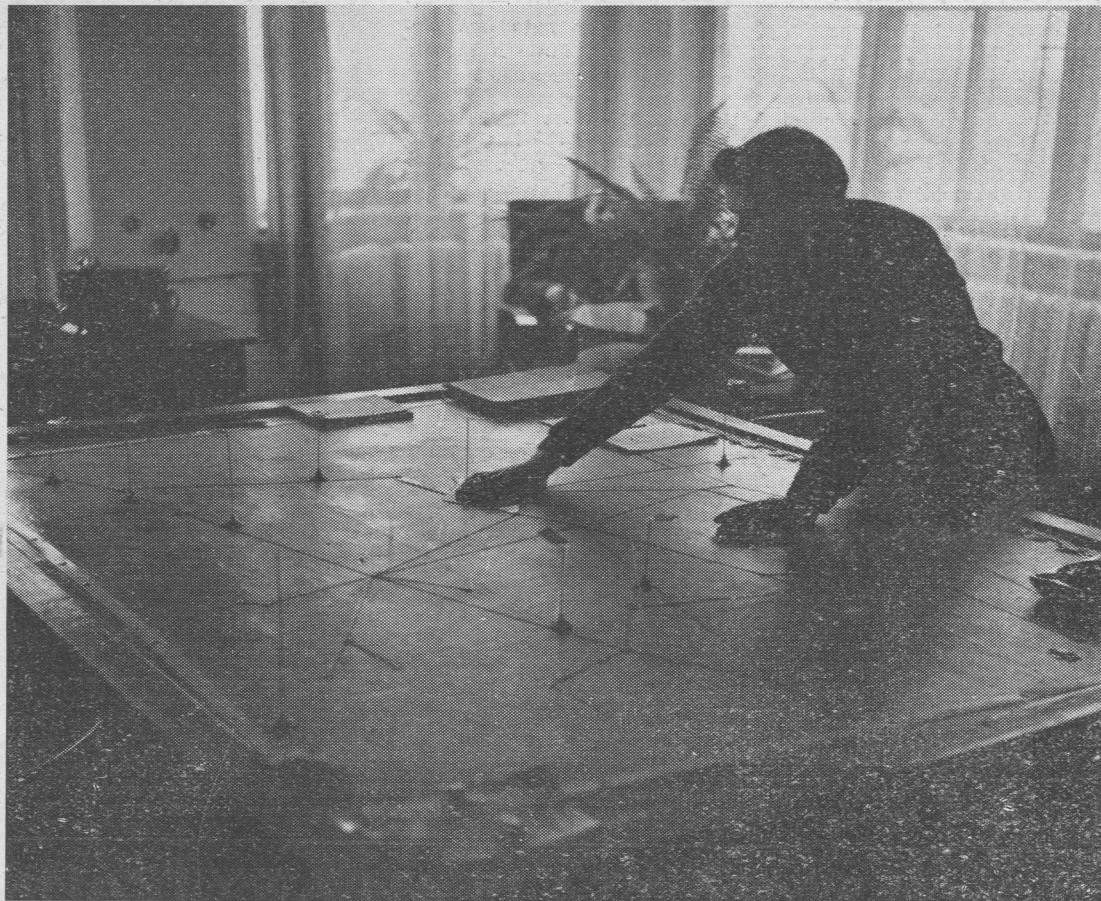
Z garstki pilotów, którzy po wojnie powrócili na warszawskie lotnisko, wyrosła cała armia „personelu latającego” wśród którego naliczyć można około 90 już powojennych „milionerów” i kilkunastu dwumilionerów.

Najstarsi — kapitanowie Długaszewski i Płonczyński — wylatali pierwszy 4 miliony, czyli 100 razy dokoła Ziemi wzdłuż Równika, drugi przeszło 3 miliony km. Obaj oni w latach powojennych zajmowali się gorliwie szkoleniem młodego narybku w służbie lotniczej, toteż „narybek” ten dziś chlubnie podtrzymuje tradycje „Lotu”, zapewniając naszym liniom pełne bezpieczeństwo i wygodę podróży, przy sprzecznie przeciętnej nie najnowszej i nie najszybszym.

Szybko rozwija się sieć połączeń, przede wszystkim — zagranicznych.

Jako jedna z pierwszych po wojnie zostaje uruchomiona linia Warszawa - Paryż na której ostatnio po wieloletniej przerwie podjęto na nowo ruch, naprzemian z „Lotem” Towarzystwo Air France, 18 stolic i większych miast Europy włącznie obecnie regularne linie „Lotu” z Warszawy.

Co dzień lub co drugi dzień z 18-tu portów zagranicznych startują samoloty noszące na ogonie symbol „Lotu”. Wiele razy w ciągu dnia lądują w swoim porcie macierzystym — w Warszawie.



Gdzie znajduje się maszyna, która leci z Paryża? Za chwilę określi się jej położenie.

Leopold MARSCHAK

DZIAŁACZE POLONII W KRAJU

23 lipca br. aula szkoły im. Stefana Batorego w Warszawie zapelniała się niecodziennymi słuchaczami, a gdy po oficjalnych przemówieniach członków prezydium — jak zwykle w podobnych uroczystościach odśpiewano Hymn Narodowy, nie trudno było zobaczyć w oczach wielu łyż wzruszenia... Trudno się dziwić — zgromadzeni na tej sali w przeważającej większości polski Hymn, w ojczyźnie, wśród swoich, śpiewali po raz pierwszy od dziesiątek lat...

Po raz trzeci już Towarzystwo Łączności z Polonią zagraniczną organizuje w kraju w okresie letnich wakacji kilkotygodniowe kursy dla działaczy kulturalno-oświatowych.

Tegoroczne kursy zainaugurował uroczysty wieczór połączony z bankietem w szkole im. S. Batorego. Na zakończenie uroczystości otwarcia zabrał głos uczestnik kursu mieszkający stale we Francji. Powiedział on między innymi: „Przyjeżdżamy tu rok rocznie, po to, ażeby przybliżyć później sprawy Ojczyzny tym wszystkim Polakom, którzy z daleka od kraju z wielu względów nie mogą w tej chwili ani wrócić, ani przyjechać, by odświeżyć w pamięci rodzinny kraj. Dlatego składamy Towarzystwu Łączności z Polonią, wykla-

ającym organizatorom gorące podziękowania za zorganizowanie seminarium. Zapewniam w imieniu nas wszystkich że dołożymy starań, aby młode pokolenie nigdy nie zapominało, że ma jedną tylko ojczyznę — Polskę”.

Obrazy następnego dnia otworzył wiceprezes Towarzystwa Polonia H. Hanke, który poinformował zebranych o bieżących pracach Towarzystwa. Sekretarz generalny S. Stec nakreślił plany działania Towarzystwa w okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Następnie rozwinęła się dyskusja, trwająca cały dzień. Zebrani na konferencji działacze wystosowali pismo do przewodniczącego Rady Państwa A. Zawadzkiego. W liście swym zasyłają oni serdeczne pozdrowienia, zarówno dla przewodniczącego Rady Państwa, jak i dla całego Narodu.

Wszystkie kursy dla nauczycieli, bibliotekarzy, kierowników, świetlic i instruktorów sportowych, liczące w sumie 140 uczestników z różnych stron świata. Uruchomione zostały głównie w Warszawie, program zajęć przewiduje jednak także wycieczki kursantów po Polsce.

Ponadto w tym roku, również w lipcu, otwarty zostanie wędrowny obóz dla młodzieży polonijnej w wieku 16-tu lat, w liczbie 100

uczestników. Obóz będzie miał charakter wyłącznie turystyczno-krajoznawczy. Młodzież w swych wędrownych spacerach pozna jego piękno, a w spotkaniach z młodzieżą polską na obozach harcer-

skich i innych będzie miała możliwość nawiązania serdecznej więzi przyjaźni z młodym pokoleniem w kraju.

Teresa SOBANSKA



Cepelia

**POLSKI SKLEP
W BRUKSELI**

10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES

Numer konta czekowego

C.C.P. — 428.50

POLECA

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Słask”, Chopin, „Hal-ka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm., cena — 155 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 25 cm., — 185 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Domu Polskim w Liege.

Wakacje na kółkach

BOCZNICA nie bocznica, przystanek nie przystanek, kilka rządów ślepych torów, a na nich ciasno ustawione wagony. Wagony też jakieś trochę dziwne, niby normalne na wysokich żelaznych kółkach, ale białe wymalowane okna zdobią azurowe okiennice, a do drzwi przytwierdzono wygodne, drewniane schodki. Przez długie lata pędziły te wagony po żelaznych drogach całej Polski nim sterane wiekiem przeszły na emeryturę. Ale nie przestały służyć kolejarzkiej braci — odmalowane i wyczyszczone, wybite pięknie pilśniowymi płytami zmieniły się w letnie domki,

gospodarze z obszerną kuchnią, stolówką, świetlicą, radiowęzłem i magazynami.

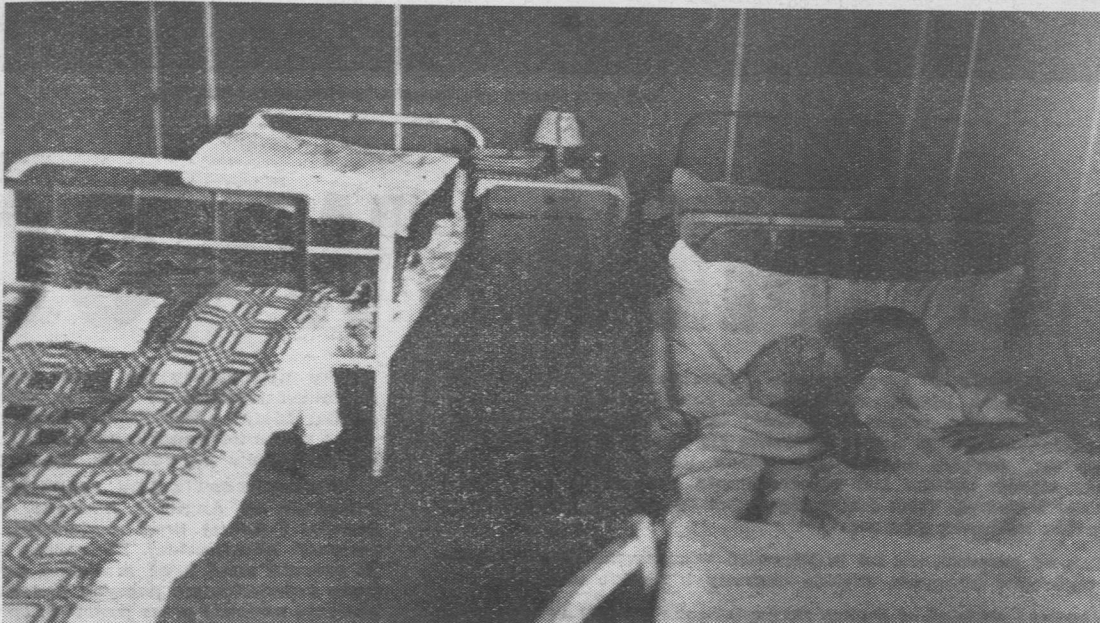
Oto na przykład niedaleko morską brzegu w Kamiennym Potoku korzysta z dwutygodniowego pobytu około 600 osób. W 126 wagonach żyją sobie bez troski i urlopowo całe rodziny kolejarzy, radując się słońcem, morzem i powietrzem.

Na szarej ścianie wymalowany wyraźnie numer 13. Rodzina Zielińskich z Lublina nie jest, jak widać, przesadna, bez wahania objęła w swe władanie trzynastkę i co najważniejsze czuje się w niej doskonale. W środku pięć zgrab-

nie zobaczył najnowszy film czy sztukę teatralną w pobliskiej Gdyni lub Gdańsku.

Kochane, ale jakże często zbyt już męczące dzieci, nie sprawiają tu również zbyt wiele kłopotu. Gdy rodzice zateśkną za dorosłym towarzystwem, oddają je po prostu pod opiekę wychowawców, a ci organizują dla nich gry i zabawy, zacięte zawody sportowe i konkursy.

Wygodnie, pomysłowo i co najważniejsze tanio. Cena pobytu zróżnicowana jest w zależności od poborów głowy domu. Lepiej sytuowani płacą więcej, gorzej odpowiednio mniej. Koszt dwutygod-



Wnętrze domu na kółkach.

nioworząc Ośrodek Wczasów Wagonowych pracowników Polskich Kolei Państwowych.

Kolejowe wczasy na kółkach mają już swoją długą, kilkudziesięcioletnią tradycję. Z roku na rok ulepszano tę oryginalną formę wakacji; najpierw przed laty całe rodziny gospodarzyły sobie same, później sprowadzono kuchnie polowe, a teraz wokół rządów wagonów wybudowano całe zaplecze

nie ustawionych łóżek, stolik, krzesła, umywalnia. Trochę ciasno, ale przez 14 dni można znieść pewnie niewygodę.

Kto by resztą siedział bez przerwy w wagonie? W słoneczne dni wabi pobliska plaża i morze, a w chmurne i deszczowe też jest się gdzie podziać, można posiedzieć i pograć w karty w obszernej świetlicy, można wyruszyć na krajoznawczą wycieczkę, można wresz-

niowego pobytu dla jednej osoby nie przekracza 10 procent miesięcznej pensji. Można więc śmiało wyjechać i, co najważniejsze, zabrać ze sobą całą rodzinę. W sumie pobyt wraz z żoną i dziećmi stanowi, oczywiście, poważny wydatek, nie przekracza on jednak przeciętnych możliwości, jest stosunkowo najtańszą i wygodną formą spędzenia urlopu.

Przy ładnej pogodzie czas mijają szybko i ani się wszyscy obejrzą, kiedy trzeba opuścić już domek na kółkach, przekazać go następnym lokatorom. Urlop skończony, ale w przyszłym roku znów rodzinie kolejarzy zamieszkać w letnich wagonach, tylko już pewnie w innych — może u stóp Tatr, nad jeziorami, czy w Karkonoszach.

Foto: Wiesław PRAZUCH

TU « PALENIE WZBRONIONE »

Coraz szybciej zmieniają swój krajobraz typowe rolnicze tereny Polski. Wszystko dzięki... geologom. Znalezione ostatnio złoża ropy naftowej i gazu ziemnego to początek błyskawicznej kariery zaniedbanych dotychczas gospodarzy rejonów Podkarpacia. W prasie, w radio powtarzają się ciągle nazwy: Lubaczów, Jarosław, Mielca... Tu znajduje się „ziemia gazem płynąca”, kraina, gdzie „palenie wzbronione”.

Jeden z pierwszych szybów gazowych w małej miejscowości Strachocina. Wiercenia już zakończono. Wieża wiertnicza zostanie rozebrana ale groźne ostrzeżenie na przybitej do drzewa tabliczce obowiązywać będzie jednak nadal. We wszystkich kopalniach gazu ziemnego obowiązuje surowy zakaz palenia papierosów w promieniu 60 metrów od odwiertu. Szyb gazowy w Strachocinie należy do najgłębszych na Podkarpaciu — liczy sobie 2.250 metrów głębokości.

Z wierzeń i obliczeń geologów wynikało, że w okolicach Jarostawia znajdują się pokłady gazu ziemnego. Rozpoczęto wiercenia poszukiwawcze i... od razu pierwszy otwór „wcelował” w złożę. W stalowych rurach wpuszczonych w ziemię na głębokość 1.800 metrów ryknął gaz. Dziesiątki syren fabrycznych nie byłyby w stanie go zagłuszyć. Kilka godzin trwała walka z żywiołem, ale pomimo wysokiego ciśnienia kilkadziesiąt atmosfer, pomimo ogłuszającego wycia, wylot rury zamknięto ciężką, stalową głowicą. Gaz został ujarzmiony.

„Sąsiadem” pierwszego w okolicach Jarostawia szybów gazowego jest odległy o 7 kilometrów szyb „Jarosław III”. Tu pobito krajowe rekordy szybkości wiercenia osiągając wynik 160 metrów w ciągu doby. „Jarosław III” będzie miał głębokość 1.700 metrów i jest otworem poszukiwawczym, wierconym dla ustalenia granic i wielkości złoża jarostawskiego.

Gaz z Jarostawia, Lubaczowa, Mielca trafi już niedługo do swoich odbiorców. Obecnie trwają intensywne prace przy budowie gazociągu.

W czerwcu bieżącego roku oddany został do użytku odcinek Lubaczów-Jarosław, a do końca roku gaz z nowych kopalń dojdzie już do Sedziszowa.

Zdjęcia i tekst:

Z. Kazimierzuk

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadstanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,



Domek na kółkach i własny „Mikrus”.

KOPALNIA ŻŁOTA IDZIE NA EMERYTURĘ

W Złotym Stoku w Sudetach znajduje się jedna z najstarszych w Polsce kopalni — kopalnia arsenu i złota. Jak wynika ze starych zapisków, wydobywano z niej rudy jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego, a więc ma ona tyle lat co i Państwo Polskie.

Dwa miesiące temu zapadła ostateczna decyzja — trzeba posłać „staruszkę” na emeryturę. Arsen, a właściwie otrzymywany z niego arsenik służący do wyrobu środków owadobójczych został już dawno wyparty przez lepsze i tańsze DDT, a wydobywane w kopalni złoto było od pewnego czasu (przepraszam za kalambur) droższe od... złota. Tak. Cena tego szlachetnego kruszcu na rynku światowym była znacznie niższa od kosztów jakie ponoszono przy jego wydobywaniu ze starej — tyśiącletniej kopalni.

Od kilku lat kopalnia utrzymywała się już tylko dzięki dotacjom państwowym. Dlaczego jej nie zamknięto? Był to właściwie jedyny zakład przemysłowy w Złotym Stoku. Pracowała tu przynajmniej trzecia część jego mieszkańców, a żyło z niego całe miasto. Przedwczesna likwidacja kopalni oznaczałaby upadek miasta.

Obecnie w Złotym Stoku powstają nowe fabryki, zakłada się kamieniołom, ludzie będą mogli znaleźć nową pracę. W połowie przyszłego roku kopalnia zostanie zamknięta. Dotychczas dzięki jej eksploatacji otrzymywaliśmy 20 kilo złota rocznie, ale teraz po jej zamknięciu, będziemy zatrzymywali w kieszeni miliony złotych, którymi dotychczas podtrzymywano gasnące siły produkcyjne wyłączonej kopalni. To drugie bardzo się optaca. Złotówki wygrały pojedynek ze złotem.

wybierze trzy laureatki, zdobyczynnie pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE:
Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równoważność pieniężna.

Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków.

Przysyłając swe fotografie na konkurs!

Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

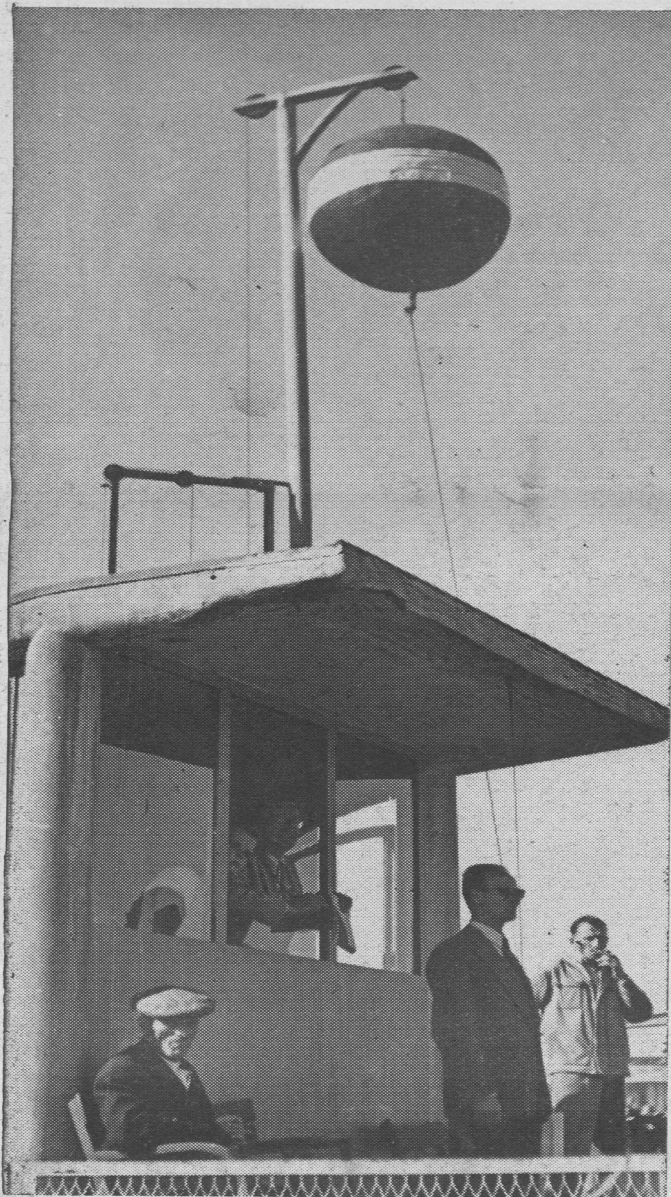
Adres

Wzrost

Waga

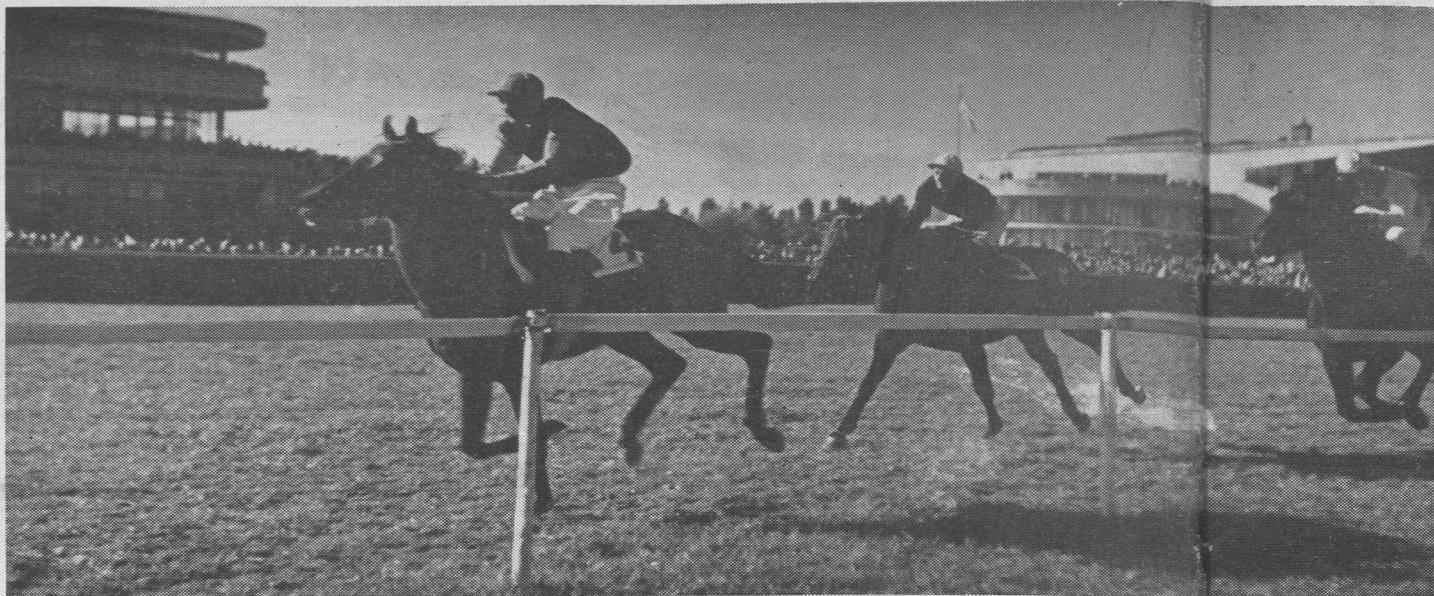
KOMUNIKAT

Konsulat polski w Nancy podaje do wiadomości Polaków zamieszkałych w departamentach wschodniej Francji, że w sierpniu urządowanie przedstawicieli Konsulatu odbędzie się w następujących terminach: w METZU, 11, route de Magny — 3 i 17 sierpnia; oraz w MULHOUSE, Cafe Michel — 14 i 28 sierpnia.



Bomba w górę!...

Tekst i zdjęcia: Jerzy BARANOWSKI.



Ostatnie metry są zawsze najdramatyczniejsze.

BOMBA W GÓRĘ

Bomba poszła w górę. Emocja publiczności wzrasta. Ludzie wstają z krzeseł, niektórzy wspięci na palcach obserwują ponad głowami sąsiadów małe sylwetki koni, biegnących murawą toru wyścigowego. W miarę zbliżania się grupy koni i jeźdźców do trybun, wzrasta podniecenie. Szum głosów przerywa pojedynczy okrzyk radości lub rozczarowania. Potem do kas! Jedni odbierać wygraną. Tych jest z reguły mniej. Inni — większość — obstawiać następną gonitwę.

Tak od przeszło stu lat publiczność warszawska przeżywa sezon wyścigów konnych, wielkie nagrody i wielkie nadzieje.

Pierwsze wyścigi w Polsce zorganizowane zostały w 1841 roku na polu Mokotowskim w Warszawie przez Towarzystwo dla Popierania Hodowli. Poprzednio zorganizowane wyścigi miały charakter rejonowy i odbywały się w małych miasteczkach jak Prawno, Piotrków Trybunalski i inne.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej oddano do

użytku nowoczesny tor wyścigowy na Stuzewcu w Warszawie. Bieżnia szerokości 50 metrów posiada długość 3.000 metrów, w środku bieżni znajduje się doskonały tor przeszkód. Po zawieszeniu wojennej wznowiono wyścigi w 1946 roku, angażując częściowo hodowców prywatnych, częściowo państwowe stadniny.

Polska hodowla koni znana przed 1939 rokiem na świecie, a zwłaszcza w Anglii i Ameryce, jako najlepsza hodowla koni-arabów i pełnej krwi angielskiej, poniosła duże straty podczas okupacji hitlerowskiej. Zniszczono lub wywieziono z Polski około 80 procent koni krwi arabskiej oraz 75% koni krwi angielskiej. Duże doświadczenie naszych hodowców, zamiatowanie do koni, popieranie hodowli przez państwo, sprowadzenie do kraju świetnych koni i rozwinięcie hodowli na dużą skalę, sprawiły, że należymy w tej chwili do czołowych hodowców na świecie i eksportujemy do wielu krajów Europy i Afryki, piękne konie krwi arabskiej i angielskiej.

W Warszawie na torze służewieckim biega w tej chwili około 100 arabów i 400 pełnej krwi angielskiej koni z własnych hodowli. Oprócz tego na mniejszych torach wyścigowych we Wrocławiu i Sopocie 140 koni obu krwi. Trzy razy do roku rozgrywane są nagrody: Prezesa Rady Ministrów, Derby i Wielka Warszawska.

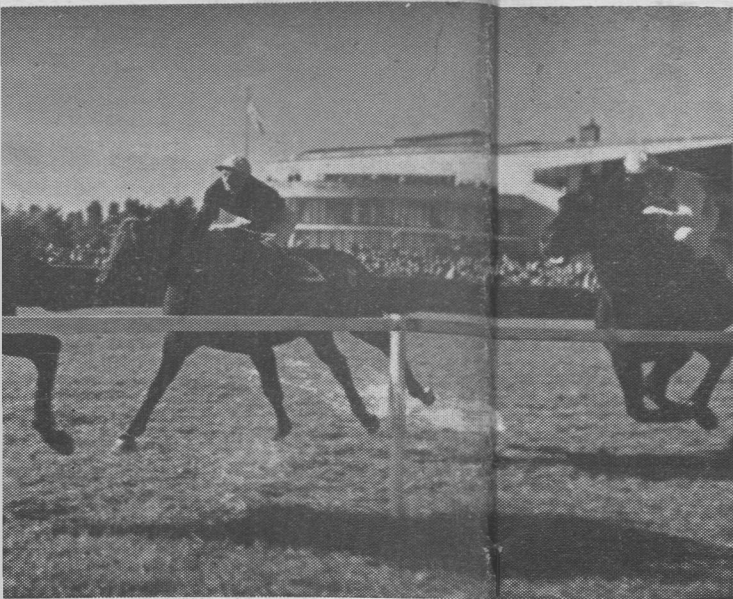
Konie z polskich hodowli odniosły wiele sukcesów w Pradze, Berlinie i Moskwie zdobywając najwyższe nagrody w latach 1953-1955. Znamy z rozrzewnieniem wspominają ogiera Del Corte, który w 1955 roku zagarnął trzy nagrody dla swej hodowli łącznie z najwyższą nagrodą Moskwy. Polacy lubią konie i znają się na nich. Tradycje husarii i ułańskie nie giną, mimo motoryzacji i podróży kosmicznych.



— A nie mówiłam, nigdy nie słuchasz mojej rady.



Gotóweczka do portfelu.



wsze najdramatyczniejsze,

W GÓRĘ

użytku nowoczesny tor wyścigowy na Służewcu w Warszawie. Bieżnia szerokości 50 metrów posiada długość 3.000 metrów, w środku bieżni znajduje się doskonały tor przeszkód. Po zawieszeniu wojennej wznowiono wyścigi w 1946 roku, angażując częściowo hodowców prywatnych, częściowo państwowe stadniny.

Polska hodowla koni znana przed 1939 rokiem na świecie, a zwłaszcza w Anglii i Ameryce, jako najlepsza hodowla koniarabów i pełnej krwi angielskiej, poniosła duże straty podczas okupacji hitlerowskiej. Zniszczono lub wywieziono z Polski około 80 procent koni krwi arabskiej oraz 75% koni krwi angielskiej. Duże doświadczenie naszych hodowców, zamiłowanie do koni, popieranie hodowli przez państwo, sprowadzenie do kraju świetnych koni i rozwinięcie hodowli na dużą skalę, sprawiły, że należymy w tej chwili do czołowych hodowców na świecie i eksportujemy do wielu krajów Europy i Afryki, piękne konie krwi arabskiej i angielskiej.

W Warszawie na torze służewieckim biega w tej chwili około 100 arabów i 400 pełnej krwi angielskiej koni z własnych hodowli. Oprócz tego na mniejszych torach wyścigowych we Wrocławiu i Sopocie 140 koni obu krwi. Trzy razy do roku rozgrywane są nagrody: Prezesa Rady Ministrów, Derby i Wielka Warszawska.

Konie z polskich hodowli odniosły wiele sukcesów w Pradze, Berlinie i Moskwie zdobywając najwyższe nagrody w latach 1953-1955. Znamy z rozrzewnieniem wspominają ogiera Del Corte, który w 1955 roku zagarnął trzy nagrody dla swej hodowli łącznie z najwyższą nagrodą Moskwy. Polacy lubią konie i znają się na nich. Tradycje husarii i ułańskie nie giną, mimo motoryzacji i podróży kosmicznych.



Gotóweczka do portfela.



Sześć koni na wybiegu. Którego wybrać? Oto pytanie.



Obstawiło się konika; a teraz oczekiwania.

Głos ma Michałinka

TRIPES-LES-BAINS

Nikt tak nie lubi jeździć na różne kuracje, jak kobiety. Leczyć się, kurować, pić słone wody, brać okłady, borowiny, masaże, natryski, błotne kąpiele — za tym baby przepadają. A we Francji jest właśnie cała masa różnych miejscowości kuracyjnych. W jednych można sobie płukać nerki, kiszki, wątróbkę lub żołądek; w innych leczyć nerwy, podnieść ciśnienie, zniżyć wagę, zająć w ciężę i tak dalej.

Niedawno cierpiałam na lekką niestrawność i za radą koleżanki Maniusi pojechałam do Tripes-les-Bains. Opowiem wam jak wygląda kuracja w takim uzdrowisku: Rano idzie się na wodę, pod wieczór na wodę, w południe na wodę. Siada się na ławeczce, bierze się rureczkę i pije. Inne panusie robią to samo i zaczynają się niezwykle inteligentne rozmowy:

— Woda panią już przeczyszczyła?
— Nie...

— A mnie dwa razy.
— Ale pod wątrobą już mnie nie ciśnie.
— A wzdęcia pani już nie ma?
— Nie, ale pół kila mi ubyło.
— I dobrze to działa na pęcherz...

Z początku słuchałam tych rozmów z politowaniem i wzruszeniem ramion. Ale o tym samym mówiono w pensjonacie, gadano przy herbacie, rozmawiano na spacerze, powtarzano przy deserze... Aż wreszcie wzięło mnie również. Wszelkie inne problemy przestały dla mnie istnieć, przestałam czytać, przestałam słuchać radia, a słuchałam tylko szmerów w żołądku, grania w kiszkiach i obserwowałam działanie wody zdrojowej. Pierwsza biegłam do źródła i piłam ją chciwie jak nektar, choć była gorzka i słona. Mózg mój się rozleniwiał, natomiast nerki i wątroba funkcjonowały z niezwykłymżywieniem.

Będąc w tym stanie ducha, spotkałam znajomego dziennikarza, który przejeżdżając zatrzymał się w Tripes-les-Bains. Ucieszył się mną bardzo, zaprosił do kawiarni i tam mi zaczął żywo opowiadać o różnych rzeczach: o konferencji w Genewie, o festiwalu teatralnym, o najnowszych wydaniach książek. Słuchałam go przez jakiś czas, aż nagle zapytałam:

— No dobrze, a jak funkcjonują pana narządy pokarmowe?

Spojrzał na mnie zdumiony, przerwał rozmowę i od razu się ze mną pożegnał.

Co mu się stało? Nie mam pojęcia. Widocznie mu wątroba dokuczka. Powinien biedak tu zostać na kuracji...

Czy wiecie że...

CZYM SIĘ RÓŻNI CRYLOR OD ORLONU?

Czy kupić sweter z cryloru czy z orlonu? — pytanie to zadaje sobie niejedna z nas, nie wiedząc na czym polega różnica między jednym i drugim. W istocie różnica ta jest niewielka.

Crylor, fabrykacji francuskiej, nie pluszy się, podczas gdy orlon, fabrykacji amerykańskiej, traci włos.

Często tak crylor jak orlon zmieszane są z tergalem, lub wełną, zmieniającą częściowo ich właściwości.

Crylor i orlon należy prać w wodzie letniej, niemal że zimnej. Płukać w wodzie o tej samej temperaturze i prasować żelazkiem ledwo nagrzanym.

Cryloru i nylonu bez domieszki wełny nie atakują mole.

JAK CZYŚCIĆ TOREBKĘ Z JASNEJ SKÓRY?

Przede wszystkim usuwamy kurz i plamy kawałkiem czystego płótna zwilżonym w terpentynie (essence de terebentine). Następnie mieszamy 70 gramów wazeliny, 40 gramów wosku, który rozpuszczamy uprzednio w garnuszku, 20 gramów lakieru w kolorze torebki i 30 gramów terpentyny. Mieszamy dokładnie, aż wosk będzie zimny. Czyszcimy otrzymaną masą torebkę. (Uwaga: z daleka od ognia). Gdy przeschnie będzie jak nowa.

JAK PRAĆ SKÓRKOWE RĘKAWICZKI?

Modne są obecnie jasne skórki rękawiczki, które się szybko brudzą. Oto prosty sposób prania takich rękawiczek w domu. Wkładamy je na kilka godzin do letniej wody. Następnie nakładamy na ręce i czyszcimy namydloną w mydle marsylskim szcotecką. Płuczemy starannie w kilku wodach o pokojowej temperaturze. Do ostatniego płukania dodajemy glicerynę, w proporcji jedna stołowa łyżka na litr wody. Po wyschnięciu rękawiczki będą miękkie i z połyskiem.

Coś dla gospodyń:

JAK USUNĄĆ ZAPACH CEBULI, SUROWEJ RYBY, ŚLEDZIA

Na nożach, widelcach, po cebuli, surowej rybie, śledziu zostaje zawsze nieprzyjemny zapach. Usunąć go można łatwo, jeśli jeszcze przed umyciem noże i widelce przetrze się plasterkiem surowej marchwi, lub przesunie przez płomień. Na tarce po cebuli utrzeć surowy ziemniak.

SMACZNE KOTLETY BEZ JAJKA

Do siekanych kotletów można zamiast jajka dodać na pół kilo mięsa dwa średniej wielkości surowe ziemniaki, utarte na drobnej tarce.

Mączka zawarta w ziemniakach zapobiegnie rozpadowi się mięsa, które i bez jajka jest dość pożywne. Kotlety nabierają pulchności, jeśli oprócz dwóch surowych ziemniaków doda się jeden ugotowany i roztarty na miazgę.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

M O D A .
CO BĘDZIEMY NOSIŁY ZIMĄ

Dłuższe spódnice, dłuższe żakiety, szerokie ramiona i zapowiedź ostrej zimy, oto szczegóły, które zainteresują nasze czytelniczki po ostatnich kolekcjach pokazanych przez „Haute Couture” w Paryżu.

Dior, „enfant terrible” mody paryskiej wyłamał się jedynie i pokazał „własną modę”.

Gorące lato które panuje obecnie w całej Europie, skłoniło paryskich krawców do przypuszczenia, że zima będzie bardzo ostra. Modelki na wszystkich pokazach paradują w wielkich futrzanych czapkach noszonych w dodatku na chustkach owiniętych wokół głowy. Wielkie, szerokie płaszcze o rękawach kimonowych i kroju poszerzającym ramiona, podbite są często ciepłym futrem, lub imitacją futra — długowłosym „mongolie”. Modna jest również krata szkocka. Często dadatki są tylko ze szkockiej kraty do jednokolorowego ubioru. Dużo szali, ciepłych, noszonych fantazyjnie. Żakiety dłuższe, proste, lub leciuteńko wcięte z przodu, kołnierze wysokie okrągłe lub szale. Pod żakiety nosi się długie bluzy rozcięte z boku — koszule z jersey’u lub z grubej wełny. Sukienki proste, wąskie, leciuteńko zbluzowane, paski trochę poniżej talii, to znaczy opierają się na biodrach, bo są przeważnie zrobione z podkroju. Miękkie szalowe udrapowane kołnierze, z przodu wycięcie w trójkąt. Kolory brązowy, szary we wszystkich odcieniach, kawowy, nowy odcień „szarego brązu” tak zwany pieprz. Bardzo dużo czarnego i białego. Tkaniny ciągle jeszcze mohairy piękne, grube, mięsiste; dużo „tweedów”. Fryzury wysokie jak turbany, ale główka mała, włosy przylegające do głowy. Naszyjniki na dzień — duże, kolorowe perły w kolorach harmonizujących z ubiorem, na wieczór wielkie ciężkie naszyjniki, zakrywające cały dekolt.

Dior wyłamał się z obowiązujących umownych prawideł, pokazał kolekcję, która wywołała zdumienie, choć nie wiem czy zachwyty

obecnych. Na przekór wszystkim pokazuje króciutkie żakieciki, spódnice przed kolana szerokie i uchwycone plisą, tak zwane suknie „spętane”. Piękne są natomiast jego płaszcze; proste, obszerne, z wszytymi rękawami, „opadającymi ramionami”, skrojone tak, że wyglądają od tyłu jak peleryny.

Te wszystkie nowości, niech nie przerażają naszych Czytelniczek,

wszystkie rzeczy które sprawiliśmy sobie w przeszłym roku, na pewno będą jeszcze modne, niewielkie przedłużenie spódnicy luź żakiecika, zmiana dodatków i detali, które w ubiorze kobiety są najważniejszym elementem... i możemy z ufnością iść na spotkanie nowego sezonu, to znaczy „ostrej” zimy którą nam przepowiadają.

Jadwiga GRABOWSKA



Szykowny kostium z jasnej wełny. Kapelusz ze słomki w naturalnym kolorze, o formie stożkowej, odpowiada całości.

GIMNASTYKA NA PLAŻY

Jeśli spędzasz wakacje nad morzem pamiętaj o tym, że proste ruchy, które wykonujesz zapewne bezwiednie na plaży upiększą twą sylwetkę i doskonale wpłyną na twoje zdrowie.



ZBIERANIE MUSZLI wzmacnia mięśnie nóg i nada gibkość ple-



com, pod warunkiem, że nie będziesz przy tej czynności zginąca kolan.

RZUCANIE NAPOTYKANYCH NA PLAŻY KAMYKÓW dobrze wpływa na klatkę piersiową. Postępuj się przy tym jedną i drugą ręką a przed wyrzuceniem kamyka, nakreśl ręką w powietrzu młynek.

BIEGAJ, ZAMIAST CHODZIĆ, w kierunku wody, wyrzucając przy



tym nogi w górę, możliwie jak najwyżej. Ćwiczenie to upiększy linię twoich nóg i wyszczupli ci biodra.

Rady od serca

Droga Pani! Jestem ogromnie nieszczęśliwy i Pani jest jedyną osobą, do której mogę się zwrócić o radę. Otóż mam rodzinę, żonę i dzieci, jestem dobrym ojcem i mężem i byłem szczęśliwym człowiekiem. Ale nagle, kilka miesięcy temu, zbliżyłem się do pewnej kobiety i to zburzyło mój spokój. Nie mogę w sobie zwalczyć tego uczucia czy namiętności, sam nie wiem jak to nazwać. Nigdy nie rozstałem się z żoną i dziećmi, ale z tamą kobietą także nie mogę zerwać. Co robić?

Nieszczęśliwy

Szanowny Panie! Musi Pan podjąć decyzję i to jak najszybciej. Nie należy takiej sprawy przeciągać. Bez niepotrzebnych rozmów, bez scen, należy zakończyć ten niepotrzebny romans, który jak Pan sam pisze, zburzył Pana spokój. Szybko Pan zapomni i znów, jak dawniej, żona i dzieci będą dla Pana najwyższym szczęściem.

ANNA

ROŚNIE RUCH TURYSTYCZNY DO POLSKI

Od paru lat jesteśmy świadkami rozwijającej się turystyki do Polski. Francuzi i Belgowie polskiego pochodzenia, wreszcie Francuzi, Belgowie i ludzie innych narodowości, którzy nie mieli dotychczas ściślejszych kontaktów z Polską, zaczynają coraz liczniej odwiedzać nasz kraj. Konsulaty polskie we Francji i Belgii są obleżone. Konsulat Generalny PRL w Paryżu przyjmował w ostatnich dniach około 650 interesantów tygodniowo. W związku z tym niebywałym wzrostem zainteresowania turystyką do Polski zwróciliśmy się do konsula generalnego Polski w Paryżu, p. mgr Edwarda Wychowańca, z prośbą o kilka informacji.

— Liczba wyjazdów na wakacje do Polski istotnie wzrasta bardzo znacznie. W porównaniu z rokiem ubiegłym powiększyła się ona, mniej więcej o 25 procent. W ciągu tego sezonu letniego wydaliśmy już 4.204 wizy i 1.676 klauzul wjazdowych do Polski; ponieważ wizy są nie tylko indywidualne, ale i kolektywne, wycieczko-

we; ogólną liczbę obcych obywateli wyjeżdżających do Polski ocenić należy na 6.000. Łącznie z obywatelami polskimi liczba wyjeżdżających do Kraju na wakacje sięga 7.676 osób.

— Czy pan konsul mógłby scharakteryzować bliżej wyjeżdżających do Polski?

— Są to przede wszystkim robotnicy, dużo jest również rzemieślników i drobnych urzędników. Ogółem 50 procent wyjeżdżających stanowią Polacy, czy też Polacy z pochodzenia, jadący w odwiedziny do swych rodzin. 40 procent stanowią turyści, wreszcie 10 procent ludzie jadący w sprawach służbowych (handel, wymiana kulturalna). Bardzo charakterystyczne, że około 30 procent liczby wyjeżdżających do Polski stanowi młodzież. Są to wyłącznie turyści, ludzie zainteresowani naszym krajem i pragnący go poznać.

— Jakich środków lokomocji używają wyjeżdżający?

— Ołbrzymia większość Polaków jeździ pociągami (90 procent), Francuzi natomiast korzystają w równym stopniu z pociągów (50 procent) jak i samochodów oraz samolotów (50%).

— Jakie wnioski wysnuć można z tego wielkiego wzrostu turystyki do Polski?

— Polska stała się krajem turystycznie modnym. Obudziło się niewątpliwie zainteresowanie Polską i ze względów społecznych i kulturalnych. Coraz więcej ludzi uznaje ją za kraj ciekawy, godny poznania. Turystyce samochodowej do Polski sprzyja dobry stan naszych dróg. Weszliśmy zupełnie wyraźnie do rodziny narodów odwiedzanych przez turystów; podobnie jak do Francji i Belgii jadą ludzie do Polski poznać jej miasta, jej zabytki, kulturę, sztukę, folklor. Działa tu oczywiście i przyjaźń, żywa sympatia łącząca oba narody. Poza tym nie ma żadnych trudności z otrzymaniem wizy wjazdowej do Polski. Turystom wykupującym bony konsulat wystawia wizę w ciągu sześciu dni.

Sezon wakacyjny w pełni. Konsulaty niedługo już odpoczną, tłumy interesantów w zasadzie już „przewalili się” przez biura, ale samochodami przez Niemcy, przez Czechosłowację i Belgię, pociągami i samolotami podążają ciągle jeszcze całe rodziny i grupy ludzi pragnących odwiedzić piękny kraj nad Wisłą i Odrą. (d)

POSIADACZ LOSU 2435 WYGRAŁ PRALKĘ

Komitet Departamentalny Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko-Polskiej podaje do wiadomości, iż wielka wygrana w ciągnięciu loterii fantowej w dniu 26 lipca br. na święcie przyjaźni francusko-polskiej w Biache St. Vaast, padła na nr. 2435.

Bilet ten (nr 2435) przynosi szczęśliwemu wybrańcowi losu — maszynę do prania, która jest do odebrania w „Maison du Peuple” w Lens, 15, boulevard Basly.

ECHA ŚWIĘTA 22 LIPCA W NANCY

Sprawy polskie bliskie są każdemu mieszkańcowi Lotaryngii, tej ziemi, która niegdyś była księstwem zdetronizowanego króla polskiego. Lotaryńczycy okazują przy każdej okazji sympatię i zainteresowanie dla Polski. I nie raz dają dowody, że lepiej znają dzieje Stanisława Leszczyńskiego, aniżeli niejedyn Polak...

W przyjaznej, miłej atmosferze upłynęło spotkanie gości zagranicznych dnia 22 lipca w Nancy na przyjęciu wydanym przez konsula Ogonowskiego. Obecni byli przedstawiciele władz, nauki i sztuki: p. Bonnet-Saint Georges, generalny sekretarz prefektury; p. Monal, zastępca mera-senatora; p. Pierre Leblanc, prezes Akademii im. Stanisława; p. Rosambert, prezes Sądu Apelacyjnego i przewodniczący Alliance Française; p. Leon Chade, naczelny redaktor „L'Est Republicain”; konsulowie Belgii, Jugosławii, Szwecji i Włoch. Niektórzy z obecnych znają Polskę sprzed wojny, wielu wybiera się aby ją poznać.

Odbyliśmy wruszającą rozmowę z p. Rosambert, doktorem praw, który w 1937 roku w Warszawie miał odczyt w Towarzystwie Przyjaźni Francusko-Polskiej pt. „Stanisławowi Dobroczyńcy — wdzięczna Lotaryngia”, rozmowę o historii tej prowincji i jej znaczeniu dla Francji.

Druga interesująca dyskusja z dziennikarzem Saszą Simon, pozwoliła nam zebrać informacje o wycieczce organizowanej przez „L'Est Republicain” do NRD, Czechosłowacji, Polski i ZSRR. Poprowadzi ją właśnie Sasza Simon, który już trzykrotnie gościł w Polsce w latach 1948, 1952 i 1957. Z jego inicjatywy w roku bieżącym pojedzie w sierpniu 25-osobowa grupa lotaryńczyków, reprezentujących różne zawody. Autobusem, na wschód, poprzez całą Europę, aby po powrocie opracować raport z tej podróży.

KR.

KONDOLENCJE

Dnia 26. VII.1959 zmarła w Moncieulles (M.-et-M.) śp. Helena Kaźmierczak, przeżywszy lat 53. Pozostawiła męża, dwu dorosłych synów i córkę. Redakcja składa rodzinie — wyrazy głębokiego współczucia.



Musi być bardzo ciekawe. Mówią o tym twarze licznej widowni.

JEDZIEMY DO POLSKI

Grupa młodzieży francuskiej, złożona z 25 osób, wybiera się w daleką podróż. Zrzeszenie studentów polskich w Warszawie i związek studentów francuskich w Paryżu zorganizowały drogą wymiany imprezę, dzięki której ucząca się i pracująca młodzież francuska będzie mogła się zapoznać z życiem kraju, znanego im dotychczas jedynie z daleka.

Odwiedziny w Polsce będą pierwszym etapem podróży. Z Warszawy wybierają się młodzi Francuzi dalej na wschód — do Moskwy i Leningradu.

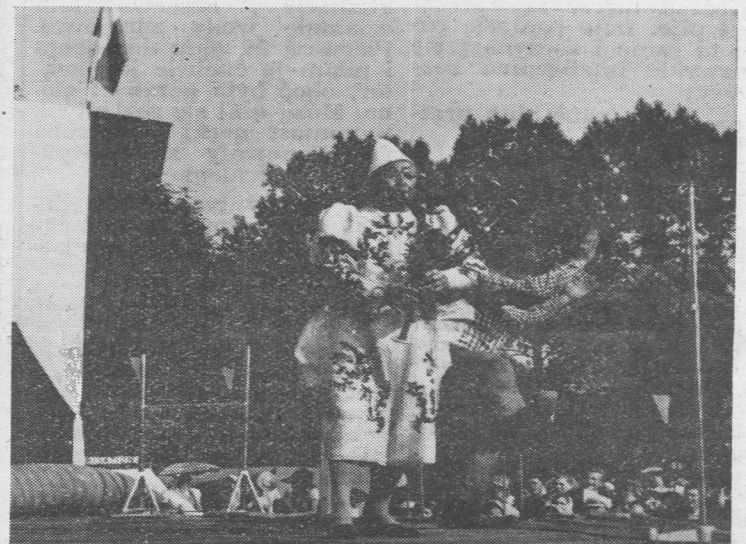
Nie wszyscy spośród tej grupy młodzieży wiedzą wiele o Polsce. Dla wielu z nich jest to jakiś daleki egzotyczny kraj.

Z pomocą młodzieży francuskiej, pragnącej przed podróżą poznać życie Polski — przyszedł „Film Polski” w Paryżu. Dla zgromadzonej w lokalu „Filmu Polskiego” grupy młodzieży francuskiej wyświetlonych zostało kilka filmów, które rzuciły wiele światła na Polskę dawną i współczesną, na jej bohaterską przeszłość i pracę nad odbudową życia.

Filmy zaopatrzone w interesujące i artystycznie opracowane komentarze znanych literatów francuskich — zrobiły na widzach duże wrażenie. Zwłaszcza film francuski z komentarzem Henry Magnana, w którym speakerkę recytowała znana aktorka Maria Gazares „Varsovie quand mème” („A jednak Warszawa”) wzmógł wszystkich głęboko, zarówno część pierwszą filmu, obraz przedstawiający straszną tragedię zniszczenia stolicy, jak i druga część, ukazująca odbudowę Warszawy.

Tego lipcowego wieczoru w niewielkiej salce „Filmu Polskiego” panowała atmosfera pełna serdeczności i prostoty. Po wyświetleniu filmów młodzież obojga płci żywo dyskutowała i pytała o temat Polski dawnej i współczesnej nie było końca.

Po niespełna dwóch godzinach Polska przestała być dla tej garstki młodzieży obcym egzotycznym krajem. Młodzi Francuzi, wybiorą się w daleką podróż, jak w odwiedziny do bliskich znajomych. (St.)



Klowni Gilmanoli i Vincenti w popisie na dudach.



Zespół z Somain cieszył się wie kim powodzeniem.



Podczas przerwy przemawiał pan Hugennot, sekretarz Amitié Franco-Polonaise.

LA PAGE FRANÇAISE

LES SAPEURS DE TRUISENT LES VIEILLES BOMBES ET CONSTRUISENT DE NOUVEAUX PONTS

Durant les cinq premiers mois de cette année, les soldats des unités polonaises du génie ont rassemblé et détruit 1.441 bombes d'avion non explosées, près de 41.000 obus d'artillerie et environ 96.000 projectiles divers. Ces restes de la dernière guerre mondiale, épars en de nombreux points du territoire, constituent un danger constant pour les populations rurales.

Mais l'aide apportée par les sapeurs à la population civile ne s'arrête pas au nettoyage du terrain et à la destruction des engins dangereux. Elle s'étend à d'autres domaines, comme la reconstruction des ponts détruits par la guerre et la construction de ponts nouveaux. Cette année, ils ont construit six ponts et s'apprêtent à en bâtir encore six autres, plus un viaduc.

Le génie apporte son aide aux entreprises de construction routière et à la population rurale pour l'entretien des routes. Leur matériel permet d'abréger considérablement la durée des travaux. Pendant les récentes inondations qui ont dévasté notamment la région des Beskides, les soldats ont construit des digues de protection, porté secours aux habitants en danger et ravitaillé ceux qui étaient cernés par les eaux. Ils ont participé à la lutte contre les incendies de forêts qui ont dévasté les environs de Szczecin et de Bydgoszcz.

Quant aux soldats des unités spéciales de ponts et chaussées, ils ont réussi à terminer, la veille même de la fête du 15^e anniversaire de la Pologne populaire, un nouveau pont d'acier sur la Warta. Ils travaillent maintenant à deux grands ponts sur l'Odra à Szczecin. Ils espèrent qu'ils les auront achevés en octobre, pour la Journée de l'Armée.

Du sable multicolore sur une plage

Les estivants qui fréquentent la plage de Wladyslawow, près de Gdansk, ne furent pas peu surpris de voir, ces jours derniers, le sable de la plage, ordinairement d'une teinte uniforme, se répartir en bandes de couleurs différentes.

Il s'agit d'un essai effectué par l'Institut de recherches maritimes de Gdansk, afin d'étudier les déplacements du sable au cours du temps.

NOWA - HUTA, VILLE - CHAMPIGNON



Nowa-Huta, ville-champignon.. Cité industrielle née au lendemain de la guerre. Nowa-Huta vient de célébrer son dixième anniversaire. Voici une vue aérienne du quartier d'habitation B-33.

« GIS LA REVIDO! »

LE 44^e CONGRÈS ESPÉRANTISTE A RASSEMBLÉ A VARSOVIE LES DÉLÉGUÉS DE 44 PAYS

Pendant la première semaine d'août, Varsovie a été le théâtre du plus vaste rassemblement international qu'elle ait connu depuis 1955, année où le Festival mondial de la jeunesse s'était tenu dans la capitale polonaise. Cette année, les hôtes, venus de 44 pays du monde, n'étaient pas tous aussi jeunes, car il s'agissait d'un rassemblement d'une toute autre nature: le 44^e Congrès international des espérantistes.

Plus de 3.000 congressistes représentaient les innombrables adeptes de la langue qu'inventa au siècle dernier le Dr Zamenhof dans l'espoir d'aider à la compréhension et au rapprochement des hommes de tous les pays, et à laquelle il donna ce beau nom: *esperanto*. Parmi les personnalités les plus marquantes on cite

le professeur Bokarev, directeur de l'Institut de Linguistique de Moscou; le professeur Canuto, spécialiste italien de médecine légale et président de l'Organisation espérantiste mondiale; le professeur Collinson, germaniste britannique; le professeur Yagi, Japonais; le professeur Sirk, physicien autrichien.

C'est la cinquième fois que la Pologne accueille les espérantistes du monde entier. Deux fois déjà ils s'étaient réunis à Cracovie, une fois à Gdansk et une fois à Varsovie. Parmi les rapports les plus intéressants présentés cette année on a particulièrement remarqué celui du Dr Kawasaki (Japon) sur « Le rôle de l'esperanto dans le rapprochement culturel entre l'Est et l'Ouest dans l'esprit des décisions de l'Unesco ».

Le congrès a été marqué par de nombreuses excursions, conférences, soirées théâtrales, récitals, bals et concerts. Les spectacles les plus applaudis (donnés en esperanto, bien entendu) ont été *Pygmalion*, de Bernard Shaw, et les *Fourberies de Scapin*, de Molière, qui s'intitulent respectivement, dans la langue du Dr Zamenhof: *Pigmationo* et *Friponajoj de Scapeno*.

Les congressistes ont pu emporter en souvenir les éditions en esperanto des chefs-d'œuvre de grands écrivains polonais — Mickiewicz, Sienkiewicz, Prus, Nałkowska — ainsi qu'un magnifique album en couleurs de la ville de Varsovie.

Les associations espérantistes représentées offraient une étonnante diversité tant par leur nationalité que par leur origine sociale. On a beaucoup remarqué la délégation des Bahaïstes, qui sont une secte religieuse iranienne faisant obligation à tous ses membres d'apprendre l'esperanto.

En marge du Congrès international des espérantistes, s'est tenu un « petit congrès » dont les participants étaient quelques dizaines d'enfants parlant entre eux uniquement l'esperanto. Ils venaient de divers pays et notamment de Tchécoslovaquie, d'Allemagne Occidentale, de Suède, de Yougoslavie et de Pologne. Quelques-uns appartiennent à des familles où les parents, de nationalité différente, ont adopté l'esperanto comme langue familiale. En se quittant, ils se sont dit, comme les grands: *GIS LA REVIDO!* ce qui signifie: au revoir!

460 Polonais d'Allemagne passent un mois au pays

Un train spécial a déposé en gare de Poznan un groupe de 460 Polonais d'Allemagne Occidentale qui viennent passer quatre semaines dans le pays. Plusieurs milliers de personnes — parents ou amis — attendaient les excursionnistes.

« La Cendre et le Diamant » trionphe comme livre et comme film

Le journal *Zycie Warszawy* publie le résultat d'un référendum organisé parmi ses lecteurs pour désigner le meilleur livre paru durant les quinze années d'existence de la Pologne populaire. C'est le roman « La cendre et le diamant », d'Andrzejewski, qui vient en tête pour les livres. Pour les films, la première place est attribuée à *Canal*, du metteur en scène Andrzej Wajda, immédiatement suivi du film *La cendre et le diamant*, que le même metteur en scène a tiré du roman d'Andrzejewski.

ATLAS ROUTIER COMPLET DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄZKA POLSKA
WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

DEUX PIONNIERS DU SPORT AUTOMOBILE MANQUENT UN VIRAGE ET MEURENT BRULÉS VIFS PRES DE KIELCE

ILS PARTICIPAIENT AU RALLYE DE L'ADRIATIQUE

Un tragique accident endeuille le sport automobile polonais: deux de ses pionniers les plus connus, Michał Nahorski et Jan Langer, ont trouvé ensemble une mort atroce alors qu'ils venaient à peine de prendre le départ, à bord de leur voiture de sport « Triumph TR-3 » pour la première étape du rallye international vers l'Adriatique.

Les deux automobilistes avaient quitté Varsovie à 20 heures pour parcourir de nuit leur itinéraire, qui les conduisait à Cieszyn en passant par Kielce et Cracovie. Ils traversèrent Kielce vers 22 heures et quelques instants plus tard ils abordèrent un tronçon de route marqué par des tournants d'ailleurs assez larges, puis qu'une voiture suffisamment stable peut franchir à 90 kilomètres à l'heure. Que se passa-t-il alors? L'examen des traces laissées sur la chaussée par les pneus de la « Triumph » montre que la voiture commença à déraiper par l'arrière, puis, se mettant de plus en plus de côté, heurta d'abord un petit arbre qui fut déraciné et s'abattit sur l'automobile. Aussitôt après, le véhicule heurta une cahute construite en bordure de la route et prit feu. Les témoins entendirent appeler au secours, mais ne purent s'approcher du brasier. Nahorski et Langer, sans doute déjà blessés par le choc, ne se dégagèrent pas des débris de l'automobile. Quand les sauveteurs munis d'extincteurs eurent enfin maîtrisé les flammes, on ne put que retirer deux corps carbonisés.

L'enquête n'a pas encore déterminé les causes précises de l'accident. Il est probable que le virage a été abordé à trop grande vitesse et que le conducteur, malgré sa maîtrise, a perdu le contrôle de la voiture. Un léger brouillard diminuait la visibilité.

Michał Nahorski, mort à 50 ans, était depuis trente ans un des promoteurs du sport automobile en Pologne. Jan Langer, 47 ans, était un ingénieur passionné de l'automobile; c'est lui qui construisit les premières voitures polonaises de course. Ils étaient l'un et l'autre membres de la direction de l'Automobile Club de Silésie.

MICHAŁ SPECJAŁ

président de la Fédération Internationale des Mineurs

La conférence internationale des mineurs, avant de clôturer ses débats à Sosnowiec, a élu comme président de la Fédération Internationale M. Michał Specjał, président du comité directeur des syndicats de mineurs polonais. Le représentant de la France, M. Victorien Duguet, a été élu secrétaire général.

Nouveau médicament contre l'artériosclérose

Les établissements pharmaceutiques de Cracovie viennent de livrer un premier stock de méthyl-butène-varbo-xylo, composé découvert par le professeur Supniewski, et qui a montré son activité contre l'artériosclérose. Jusqu'ici les essais ont été faits uniquement sur des animaux dans les laboratoires de Cracovie. Ils vont commencer maintenant en thérapeutique humaine. De nombreux savants étrangers, notamment aux Etats-Unis, où le professeur Supniewski a séjourné récemment, s'intéressent au nouveau médicament polonais.

NOUVELLES ECLAIR

- Tout enfant doit savoir nager: sous ce mot d'ordre, une campagne massive d'enseignement de la nage a commencé dans toutes les colonies de vacances de la voïvodie de Gdansk.
- Au cours du premier semestre la Banque Agricole a réparti 700 millions de zlotys en crédits pour la construction à la campagne.
- Sur 29 millions d'habitants, un tiers sont nés depuis la guerre; un tiers n'ont de la guerre ou de la période antérieure que des souvenirs d'enfance; un tiers enfin est composé de gens de plus de 40 ans, nés et élevés entre les deux guerres mondiales.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacez, Paris (9^e).

MATURA Z PIRUETU

M „dojrzałość” nie przychodzi tak łatwo. Nie po piśmieni-
nym i nie po ustnym. Muszą ją zdobyć „w pocie czoła” —
muszą... jeszcze zatańczyć.

Jasna sala. Wzdłuż ścian drążki ćwiczebne — jak niewysoka poręcz. Dziewczęta i chłopcy w czarnych trykotach opierają na nich stopy i dłonie, wykonują skłony i przysiady. To piękny obraz, czarne sylwetki, lustra i białe ściany, ale na drążkach wiszą ręczniki. Froterowe, pomięte, różnokolorowe. Smutno zwisające ręczniki, które psują czystą harmonię tej sali — pod koniec ćwiczeń, po tańcu lekkim jak puch — mokre od potu.

Jesteśmy w szkole baletowej, w Warszawie, przy ulicy Moliera.

— Panie profesorze, proszę popatrzeć na moje nogi, po prostu wysiadają.

— Masuj!

— Ale mnie boli!

— Mocz w soli ciechocińskiej.

— Kiedy? Jutro egzamin.

— Więc połóż butelkę od piwa na podłodze i tocz ją stopą, to bardzo skuteczny masaż.

— Panie profesorze! Ja w tych baletkach kroku nie zrobię!

— Przyjdź jutro rano przed egzaminem do szkoły, coś się jeszcze znajdzie.

— Panie profesorze, proszę popatrzeć, czy tak?

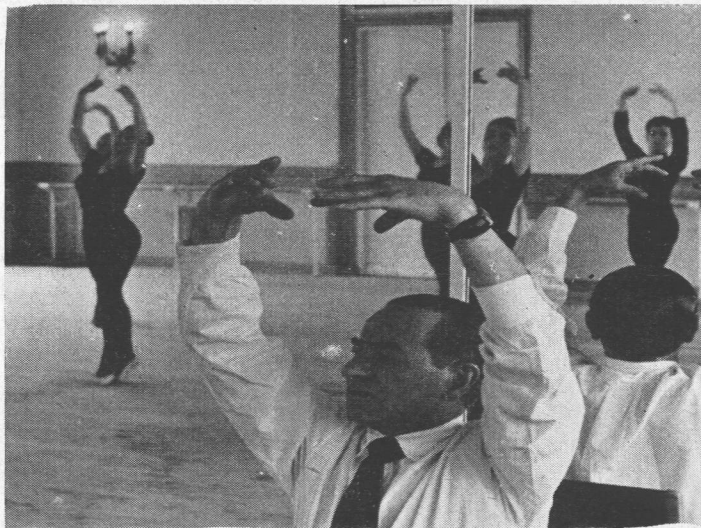
— Żle.

— Żle, źle! Wiem, że źle. Ten piruet zawsze mi wychodzi ciężko.

— Bo się boisz. Rób szybciej.

W sali zapchanej przedstawicielami „świata artystycznego”, profesorami choreografii, wysłannikami opery i baletu, filmu, telewizji, szuplutkie dziewczęta i chłopcy w czarnych trykotach zdobywają w piruecie à la seconde swoje świadectwa dojrzałości. Przedstawiają własne wymarzone, wypracowane, ułożone przez siebie „solówki”.

MOHOLSKA



„Ręce miękko, miękko”, mówi profesor Leon Wójcikowski.

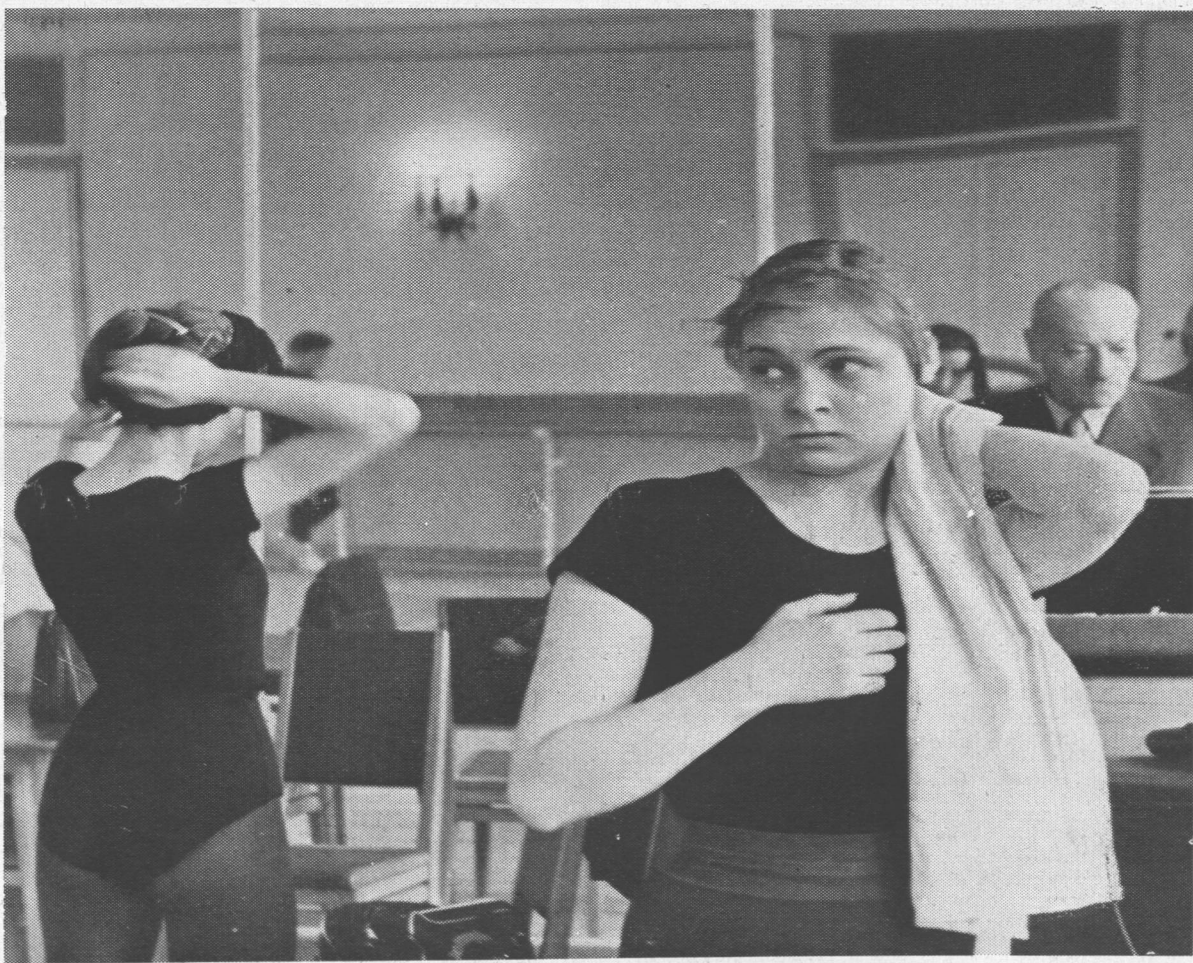


Ostatnie przygotowania przed egzaminem.

Foto: A. MOTTL.



„Solówkę” trzeba przemyśleć.



Taka matura bardzo męczy.



Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Wyprawa szambelanowej na spotkanie powracającego z Pułtusza cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska prześladowana jest przez zakochanego cesarza. Napoleon wyznaje jej miłość. Po wielu oporach i namowach szambelanowa decyduje się opuścić Walewicę i zamieszkać razem z Napoleonem. Po pewnym czasie, ku wielkiej radości cesarza pani Walewska daje mu syna. Szambelanowa mieszka w Paryżu w pałacyku przy ulicy de la Victoire, ale obrażona na Napoleona opuszcza Paryż i udaje się z synem do Walewic. Mijają lata. Następuje tragiczny dla Napoleona rok 1812 — nieudana wyprawa moskiewska. Rozgromiony cesarz, bez armii, zatrzymuje się w drodze do Paryża na poczcie w Leowiczu. Wskutek choroby pani Walewskiej nie dochodzi do spotkania. Dopiero w Fontainebleau szambelanowa stara się dotrzeć do cesarza i namawiać go do dalszej walki. Cesarz jednak podpisuje akt kapitulacji i zesłany zostaje na wyspę Elbę. Tam przyjeżdża do niego niespodziewanie pani Walewska i przywozi tajne papiery. Napoleon jest wzruszony jej poświęceniem. Dziękuje z wylaniem pani Walewskiej. Pomimo gwałtownej burzy na morzu szambelanowa decyduje się przewieźć tajne rozkazy Napoleona do Francji.



Przygoda morską pani Walewskiej zakończyła się szczęśliwie. Jednakże wyprawa na Elbę nie bardzo dobrze była widziana przez nowe władze, które odebrały szambelanowej pałacyk przy ulicy de la Victoire. Sytuacja materialna pani Walewskiej po śmierci pana Anastazego, który nie zostawił testamentu — nie była łatwa. Szambelanowa odrzucała zdecydowanie wszelkie oferty małżeńskie. Jeden generał Ornano cieszył się prawdziwą sympatią szambelanowej. Właśnie jego przybycie zameldował Domagalski.



„Miałem wyjechać, ale wczorajsza rozmowa osmieliła mnie nieco. Chciałem usłyszeć dziś odpowiedź!” Pani Walewska zapłonila się: „Czy kochasz go jeszcze?” „Czy kocham? Nie wiem.” „I ciągle wierzysz pani w jego geniusz?”, zapytał Ornano. „Tak. Cesarz jeszcze powróci.” „Więc kochasz go! Ja niczego od ciebie nie żądam. Pozwól się tylko kochać i być ze sobą. Czy mogę mieć nadzieję?”. Pani Walewska nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tej chwili wpadł Paweł i wykrzyknął „Cesarz powrócił do Paryża!”



I rzeczywiście Napoleon wkroczył bez wystrzału do Paryża i objął rządy w Tuileries. Cała potężna armia marszałka Ney'a przeszła na stronę Napoleona bez jednego wystrzału. Potęga Burbonów, która wydawała się niezachwiana, została obalona za jednym zamachem przez samo zjawienie się „małego kaprala”. Zaczęło się słynne sto dni panowania Bonapartego. Generał Ornano i pułkownik Łączyński natychmiast pojechali do Paryża poprzez cesarza. Za nimi podążyła pani Walewska. Aż doszło do

słynnej bitwy pod Waterloo. W morderczej walce przyszło po raz ostatni do starcia pomiędzy monarchiami europejskimi a cesarzem Francuzów. Bonaparte osobiście kierował bitwą ze wzgórz, siedząc na białym koniu z lunetą w rękę. Na nic się zdało bohaterstwo gwardii, bohaterstwo Polaków — przewaga militarna była po stronie sprzymierzonych monarchów. Zwycięzca spod Jeny i Austerlitz został pokonany. Ład w Europie przywrócony. Cesarz zesłany na daleką wyspę Atlantyku, wyspę świętej Heleny.



Po klęsce Napoleona pani Walewska pozostała w Paryżu. Znowu częstym gościem stał się Ornano. Jednego wieczoru zwrócił się do szambelanowej: „Pomnisz, pani, na balu? Zbudziłaś wtedy we mnie uczucie, pokochałem cię, tak mi się zdałaś jasną, tak piękną i niedosięglą. Nigdy nie przypuszczałem, byś mogła nawet na mnie spojrzeć. Miałem rywalą w tym, któremu służbę całego życia poświęciłem. Napoleon jest daleko. Nie pragnę od ciebie ofiar, nie wygamam miłości. Twa przyjaźń mi wystarczy.”

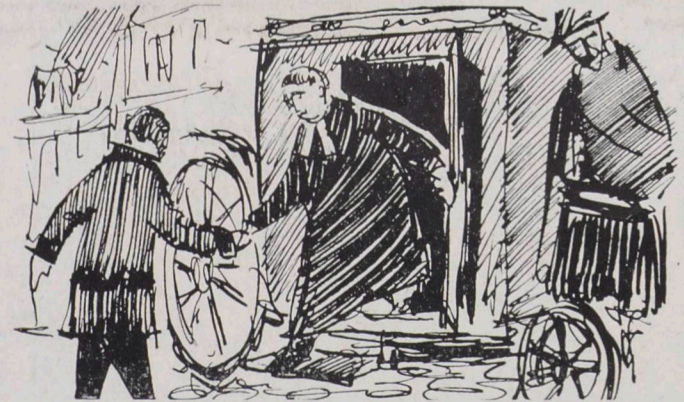


Pani Walewska uśmiechnęła się gorzko: „Żadasz dziś przyjaźni, spodziewając się, że jutro przyniesie ci nowy promień uczucia? A ja nic innego więcej nad przyjaźń i tylko przyjaźń mam dla ciebie, generale.” „Najcięższe przyjmę warunki, byle z tobą, byle przy tobie!”, wykrzyknął Ornano. „Niech więc będzie, jak pragniesz!”, szepnęła szambelanowa. Gdy Ornano radował się swoim szczęściem, ulicami Paryża przeciągał orszak dworski nowego króla Francji — Ludwika XVIII.

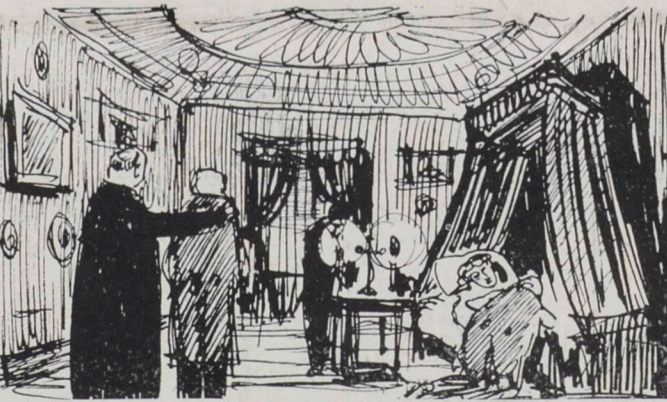


Ślub hrabiego Ornano z szambelanową Walewską odbył się w niedługim czasie po oświadczeniu się generała. Miał się odbyć bardzo skromnie, w ścisłym gronie przyjaciół i znajomych. Gdy pani Walewska wysiadła z karety i wsparta na ramieniu hrabiego powoli weszła do kościoła — zaskoczyła ją ilość osób, która przybyła do kościoła. „Czyś ty powysyłał tyle zaproszeń? Prosiłam, żeby nie było dużo osób.” Ale w duszy było jej przyjemnie, że o niej nie zapomniano.

Po zakończeniu ceremonii tłum osób rzucił się do państwa młodych. Księżna Jabłonowska wykrzykiwała wzruszona: „Marie! Moja złota! Taki dzień. Mój Boże! Płacę. A zawsze mówiłam, że hrabia jest doskonałą partią. Nareszcie jestem spokojna o losy rodziny!” Paweł podszedł do Ornana i uściśkał go serdecznie. Nic nie powiedział towarzyszowi broni, ale twarz jego mówiła wszystko. Otoczeni przyjaciółmi państwo młodzi pojechali do pałacyku przy ulicy de la Victoire.



W wilgotno-mglisty wieczór grudniowy, mniej więcej w dwa lata po ślubie szambelanowej przed pałacyk przy ulicy de la Victoire zajeżdża stara kareta. Z karety wysiadł ksiądz proboszcz. Na spotkanie księdza wybiegł hrabia Ornano. Ornano wprowadził księdza do dużego pokoju a sam usiadł ciężko na krześle w swoim gabinecie. Nagle podszedł do niego doktor de Corvisart. Hrabia poderwał się i zapytał: „Doktorze! No i co? Jest nadzieja?” „Trudno mi cokolwiek powiedzieć. Naturę trudno przemóc”, powiedział smutno lekarz.



„Na Boga, doktorze! Przecież wczoraj jeszcze pan dawał nadzieję?” „Panie generale, odwagi. Zapalenie płuc było niegroźne. Ale teraz serce.” „Serce”, powtórzył głucho generał. „Jesteśmy bezradni. Ten co przed chwilą tam wszedł lepszym będzie lekarzem ode mnie.” Weszli do sypialni. Pani Walewska oddychała z trudem. U jej wezgłowia kłęczał Paweł. „Jesteście tu przy mnie?”, szeptały pobieleła usta pani Walewskiej. „Umierać bardzo trudno. Długo żyłam. Oles! Kochajcie go, nie opuszczajcie!” „Maryska!”, jęknął cicho Paweł.



„Pawełek. Weźmiesz z mojej szkatułki sygnet Gorajskiego. Noś go. A ty Filipie przebac. Tyle ci przyczyniłam smutku.” Ornano nie mógł wydobyć głosu. „Grudzień okrutny miesiąc. Wtedy dwunasty rok. Od tego się zaczęło. Wy z cesarzem zawsze. To nic, że jest na wyspie. On wróci, przyjdzie, musi przyjść. Bo mi przysiągł.” Pani Walewska zamknęła oczy. To były ostatnie słowa szambelanowej. Do dziś na cmentarzyku kiernoskim wierzby chwieją się smutnie nad skromnym grobem. Cisza. Zapomnienie. I ginie tam wieść o pięknej szambelanowej, starości gostyńskiej.